GAZETA
# LEŚNA i MYŚLIWSKA
DWUTYGODNIK ILUSTROWANY
DLA WŁAŚCICIELI LASÓW, LEŚNICZYCH, MYŚLIWYCH i MIŁOŚNIKÓW PRZYRODY

Redakcja i Administracja: Nowy Zjazd 7. Telefon 248-82. — Wydawca i kierownik literacki Gustaw Buseck-Busecki.

№ 10. WARSZAWA, ∞ 15 Maja 1913 r. Rok II.

# Lesie nasz miły...

*— Lesie nasz miły, co na Polskiej ziemi,*
*Szumisz piosenkę ojczystą,*
*Czemuś tak smutny, w wyblakłej zieleni,*
*Śpiewasz żałobę wieczystą?*

*— Nie pytaj o to, bo rozkrwawiasz ranę*
*Wszak i ty cierpisz wraz ze mną,*
*Dziś nasze ziemie ojczyste zabrane*
*Czas szumieć piosnkę inną.*
*Dziś stoję w smutku, sam i opuszczony,*
*Od sióstr i braci zdaleka,*
*Nie mam czem oprzeć gałęzi ramiony,*
*I wichru zagłada mnie czeka.*
*I wróg mój topór, piła i siekiera*
*Z rąk Icka, Moszka mi grozi,*
*Drewno mych ojców, lub dzieci zabiera*
*I w obce kraje wywozi.*
*Dawniej, gdy znałem tylko z nieba Pana*
*Byłem zielony, wesoły,*
*Sprawiałem łowy dla Leszka i Jana,*
*Z rycerstwem naszem pospoły.*
*Stawiano ze mnie świątynie i chaty*
*Na polskiej, drogiej mi ziemi,*
*Dziś drzewo hrabia, lub książe bogaty*
*Cegłą, żelazem zamieni.*
*Kiedyś ozdobą tego byłem kraju,*
*Wieszcz czerpał ze mnie poezję.*
*Dziś Moszko kupił porębę gdzieś skraju*
*Czyni wyrębów herezję.*

*Hej braciel o tem to długo howorzyć*
*Patrz: brzoza nawet już płacze;*
*Patrz! idzie topór, aby nas położyć*
*Na obcych krajów pałace!...*

. . . . . . . . . . . . . . . . .

*Władysław Chojnacki.*





# POLOWANIE NA GŁUSZCE.

Gdy słońce pierwsze cieplejsze poczyna słać promienie, gdy w powietrzu czuć pierwsze tchnienie ożywczej wiosny, dzieje się z nami coś dziwnego: jakiś stan nie do określenia ogarnia duszę, sen zrzadka tylko oczy klei, a tymczasem ważne i pilne papiery czekają załatwienia, nie będąc w stanie utrzymać naszej myśli przy biurku.

Dusza ucieka na pole boju do drużyny, noszącej dumnie sztandar Świętego Huberta, i tam, hen! — w odwiecznych borach składa mu hołdy i dowody bezgranicznego przywiązania.

Wielki święty zapewnił nam wiosną cały ocean wrażeń rozkosznych, upraszając Władcę stworzenia o danie jego wyznawcom głuszca. Dlatego to, kto raz zakosztował dziwnych a uroczych wrażeń polowania na tego królewskiego ptaka — wspomnień ma bez liku, bez mała na całe życie.

Doświadczony kolega-myśliwy nie znajdzie poniżej nic nowego i tylko może wystąpić z zarzutem, że nie potrafię należycie wrażeń oddać piórem, i że niejeden uczyniłby to lepiej i silniej. Młodzi jednak koledzy może wyciągną z tych spostrzeżeń parę wskazówek praktycznych.

Polowanie na głuszce ma zwolenników dwojakiego rodzaju: myśliwych wygodnickich i prawdziwych myśliwych

Myśliwy-wygodnicki pozbawia się samochcąc $^3/_4$ uroku polowania: na podsłuchy wysyła strzelca, którego obowiązkiem jest głuszca zasadzić. Tymczasem siedzi sobie przy *bridg'u* lub smacznej kolacji i czeka bądź niecierpliwie, bądź obojętnie na relację. Nareszcie strzelec wraca, i wyłuszcza, jak mu się udało głuszca zasadzić, czy będzie przed nim graczem, opisuje teren, którym podchodzić wypada, radzi, jakie trzeba włożyć buty, by pańskich nóżek nie przemoczyć.

Nemrod kładzie się do wygodnego łóżka i śpi smacznie, śniąc o brid'gu, czasem o divach kabaretowych, rzadko o głuszcach...

Słodki sen przerywa budzik lub lokaj. Zjada śniadanie i podjeżdża wygodnym pojazdem możliwie blisko, strzelec go doprowadza ostrożnie do głuszca, ręką wskazuje... Rozlega się strzał, udatny lub mniej udatny, i polowanie skończone.

Prawdziwy myśliwy poluje inaczej.

Na 3 — 4 godzin przed zachodem słońca już musi stanąć na miejscu kilkodniowego noclegu, aby jeszcze za dnia rozbić namiot i przygotować drzewa do ogniska. Gdy wszystko gotowe, gotuje obozowy posiłek, by należycie się ogrzać i posilić wobec oczekujących trudów.

Rozgląda się po okolicy i terenie, a to bardzo ważna czynność; trudno jest trafić nieraz do miejsca, gdzie głuszca zasadzono.

Na pół godziny przed zachodem słońca wyrusza na podsłuchy i lokuje się możliwie wygodnie, pomnąc, że trzeba będzie $1^1/_2$ — 2 godzin czekać spokojnie i bez ruchu.

Natura powoli zasypia; ale i tak jeszcze wiosna nie zdążyła zbytnio rozigrać skrzydlatej czeredy; tylko niekiedy lot kaczek i zrzadka chrapanie słonki przerywa leśną ciszę.

W ciszy tej wysłuchujemy jakąś dziwną harmonię prawie nieistniejących dźwięków i w końcu zaczyna się ona stawać potęgą prawie niebytu; niepojęte uczucie dźwiękowej pustki zaczyna przygniatać; z upragnieniem oczekujemy łoskotu.

Nareszcie! rozlega się zdala hałaśliwe: Bu—Bu!...

Zasiadł.

Serce myśliwego zabiło szybciej, Głuszec chrypi kilkakrotnie, zmienia miejsce, odrywa się, zachowuje się niespokojnie. Widać, że będzie to gracz nielada!

Kilkakrotnie obserwowałem głuszca z wieczora. Jest wprost wspaniały! Ażeby się pełną krasą pochwalić, rozkłada ogon, opuszcza skrzydła, suwa po gałęzi, odzywając się co chwil kilka. Widokiem tym możemy się napawać tylko na posłuchach, bo rano czasu na to niema.

Zdarza się czasem, że głuszec gra już wieczorem; prawdopodobnie są to jednak tylko przygotowania do rannych zalotów, bo rzadko gra dobrze. Raz tylko zdarzyło mi się podskakiwać starego koguta przed nocą; wieczorami grywał pięknie, rano milczał; czemu? do dziś dnia wytłómaczyć sobie tego nie umiem. Może bał się współzawodnictwa młodszej generacji, może jako starzec, wstydził się potomności,

ciółmi). Rozgrzewając skostniałe członki, dzielimy się wrażeniami; okazuje się, że każdy z nas osadził jednego lub dwu głuszców. Tymczasem rondel przesyła w naszą stronę ponętny zapach gorącej strawy. Strzelec podaje kolację; jedząc i popijając, gawędzimy o wszystkiem.

Wokoło absolutnie ciemno, parę gwiazdek tylko mruga ku nam, a z ogniska strzelają swawolne i jasne płomienie, trzaskają drzazgi, oświetlając tajemniczo nasze dokoła zebrane twarze.

Dziwnie piękna chwila, dziwny urok! Dziwnie się wszystko kojarzy i zbliża. Nawet strzelcy, trzymający się nieco zdala, nabierają zaufania i śmiałości i zaczynają opo-



że... grać jeszcze lubi, i dlatego z wieczora, w ukryciu, samotnie grał pieśni miłosne, wiedząc, że wysłuchany nie będzie?...

Zasadziwszy głuszca, trzeba długo i cierpliwie pozostawać na miejscu, jest bowiem niezmiernie wrażliwy i podejrzliwy, a przez to łatwo się zraża do rannych zalotów. Ale trudno; koło 9-ej zaczynamy się wycofywać powoli i bardzo ostrożnie, by dążyć ku noclegowi.

Koniecznie ścieżkę trzeba znaczyć, bo rano bez strzelca niezmiernie trudno byłoby trafić do upatrzonej ofiary. Najlepiej zawieszać na krzakach kawałki mchu, wciąż zachowując możliwą ciszę, idąc krok za krokiem. Zdala już ognisko zwiastuje miejsce posiłku i spoczynku.

Po chwili nadciągają i koledzy myśliwi, (zazwyczaj poluję z dwoma szczerymi przyja-

wiadać o różnych przygodach. Ci ludzie prości, szczerzy, są nam przychylni; są z hartem i charakterem, posiadają wiele ideałów wiary i jeszcze więcej zabobonów.

Gawęda trwa długo, aż w końcu zmęczonych myśliwych sen zmaga; śpimy smacznie na posłaniu z mchu i gałęzi, i w marzeniach jeszcze podchodzimy głuszca...

Nagle poczynamy się budzić i zrywamy na równe nogi: nie budzik to, lecz żórawie z pobliskiego błonia ślą sygnał, że wypada wstawać.

Rozgrzewamy się naprędce gorącą herbatą, oglądamy broń, zabieramy ładunki, lunetę i zapuszczamy w czarną otchłań.

Z początku szybko i śmiało podążamy za strzelcem do krzaka, na którym spostrzegamy pierwszą zawieszoną wiązkę mchu. Pozosta-

wiamy strzelca; niech przyjdzie dopiero po strzale.

Każda chwila, każdy krok dalej, zwiększa emocje. Bo pytanie, czy zasadzony głuszec grać będzie? czy uda się go dość ostrożnie podskoczyć?

Powoli zbliża się myśliwy do miejsca wczorajszych podsłuchów i bada, czy głuszec daleko zapadł; podchodzi bliżej i wysłuchuje. Mijają długie, wieczne prawie chwile oczekiwania. Nareszcie!

— Chlap-te-te! — słychać niezbyt daleko; ale to nie gra jeszcze, to przygrywka. Trzeba czekać, by pieśń była w pełni i dopiero można zacząć podskakiwać. Starać się trzeba jeszcze w ciemności zbliżyć na strzał, gdyż głuszec słyszy i widzi dobrze i może uciąć, a wtedy na nic wszystkie zabiegi. Ukryć się najlepiej za drzewem; tak, by mieć głuszca ze wschodu; wtedy na tle jutrzenki wcześniej i pewniej strzelimy. Słuchając pieśni zalotnika, czekamy do chwili, gdy dostatecznie szarość poranku ptaka nam wyłoni. Strzelać należy podczas pieśni.

Trudno opisać jakiego myśliwy doznaje wrażenia, gdy podnosi broń do strzału. Kto na głuszce polował, zna uczucia te dobre, kto nigdy polowania tego nie zażywał—zrozumieć gry tych uczuć nie jest w stanie i zdziwi się, jeśli powiem, że nader łatwo jest chybić głuszca nawet na 40 kroków.

Gdy zagrzmi huk wystrzału po kniei i głuchy łoskot padającego ptaka mu zawtóruje, wesoło oczekujemy strzelca, który zasapany, ciekawy rezultatu, nadbiega. W paru słowach szkicujemy swe wrażenia, oddajemy zdobycz, i biorąc już sztucerek, poczynamy iść ostrożnie dalej, nadsłuchując czy w pobliżu nie śpiewa ptak drugi.

Zdarza się jednak, że głuszec dobrze zasiadł, a jednak, mimo zachowania wszystkich ostrożności — rano śpiewać nie chce. Jest to smutna wróżba, gdyż po pięknym ranku należy się spodziewać zmiany pogody.



Do strzału należy używać śrótu Nr 1, ponieważ strzela się na dystans 40—50 kroków, a uderzenie, ze względu na upierzenie, musi być silne. Cieńszy śrót sprawia mniejsze rany i głuszec ulatuje często jeszcze kilkadziesiąt kroków — i trudno wtedy go odnaleźć.

*H. K....e.*

# Łowiectwo, zwierzostan, oraz obecna gospodarka leśna.

Żyjemy w wieku rachunkowości, każde więc przedsiębiorstwo w końcu roku musi zrobić bilans strat i zysków. Wobec tego i leśnictwo zajmuje się obecnie więcej niż dawniej pytaniem, czy poszczególne, przy produkcji gospodarstwa leśnego współdziałające pod ziemie czynniki: lasem, kapitał oraz praca należycie się opłacają. Z różnorodnych, znajdujących się w gospodarstwie leśnem kapitałów, zajmę się tylko najgłówniejszym, mianowicie drzewostanem. Przyrost wartości masy drzewnej tworzy się przez coroczny przyrost każdej rośliny drzewnej.

Nie zamierzam męczyć długiemi wywodami szanownych czytelników „Gazety Leśnej i Myśliwskiej", do jakich wielkości przyrostowych może i powinien drzewostan doprowadzić rachujący leśnik, w stosunku do danych geograficznych, gospodarczych, oraz innych warunków. Stosownie do powyższych warunków leśnik musi wyprodukować możliwie jaknajwiększy przyrost, bądź to przy pomocy środków odpowiednich, potęgujących przyrost, bądź też zapobiegając wszelkim wpływom szkodzącym przyrostowi.

Oto jest punkt, gdzie spotykają się, a nawet może krzyżują interesy leśnictwa i łowiectwa. Według mego zdania, stosownie do historji rozwoju leślnictwa, oraz łowiectwa, powinny się znaleźć środki usuwające te niezgody. Wymagają one jednak obopólnego porozumienia; oraz dobrej woli oddzielnemi drogami dochodzi się tylko do szkodzenia gospodarstwu leśnemu, lub też do ruiny zwierzostanu, nigdy zaś do osiągnięcia celu.

Poniższe wywody mają służyć tylko jako pobudka, nie zaś jako coś zupełnie wykończonego i konkretnego. Są one rezultatem doświadczeń, które poczyniłem i uzbierałem w ciągu szeregu lat w rozmaitych okolicach przy wprost odmiennych łowieckich i leśnych warunkach. W dysputy, przenoszące się przeważnie na teren osobisty, z zasady się nie wdaję, gdyż zwykły więcej szkodzić, niż przy-

nosić dobrej sprawie pożytku, do czysto zaś rzeczowej wymiany zdań jestem każdej chwili gotowy.

Finansowe oraz społeczno-ekonomiczne znaczenie naszej gospodarki leśnej jest niewątpliwe, lecz również i społeczno-ekonomiczne znaczenie myśliwstwa, szczególniej w ostatnich czasach zostało niezbicie wykazane. Zasługują więc oba na równomierne zestawienie, chociaż myśliwstwo, posiadające mniejszy krąg zainteresowanych osób, podlega z natury rzeczy liczniejszym napaściom.

W czem tkwią właściwie szkodliwe wpływy myśliwstwa na leśnictwo, kiedy szkody wynikają i jakich rozmiarów mogą dosięgnąć?



Przedewszystkiem musimy zwrócić uwagę na ogryzanie, obdzieranie i nadgryzanie kory przez wycieranie i odbijanie, mniej przez wydeptywanie zasiewów i flanc, spożywanie nasion leśnych, o ile te ostatnie spotrzebowuje się do naturalnego obsiewu, lub też zbiera dla sztucznego wysiewu, lub wreszcie przez zrycie ziemi, że aż posiane nasiona lub korzenie roślin, zostaną z niej ogołocane. Powstawanie i rozmiar szkód stosuje się głównie do istniejącego zwierzostanu, oraz znajdujących się warunków pastewnych; prowadzą one niekiedy do większych lub mniejszych uszkodzeń lasu i mogą w pewnych wypadkach spowodować wcześniejszy, lub późniejszy zanik poszczególnych części składowych drzewostanu, a nawet zupełny jego upadek.

Ograniczam się w tym artykule na ogryzaniu, odzieraniu, wycieraniu i odbijaniu, gdyż te uszkodzenia wpływają najujemniej na rozwój drzewostanów. Chciałbym wspomnieć mimochodem, że wyrządzają również, szkody w zasiewach wiewiórki, myszy oraz ptaki.

Według mniemania wielu, przyczyną wszelkich urządzonych szkód bywa zawsze zwierzyna, według mego zaś mniemania w tym w tym samym stopniu winę ponosi myśliwy i leśnik. *Pierwszy z powodu ochrony nadmiernego zwierzostanu, drugi zaś przez jednostronną finansową gospodarkę bez względu na utrzymanie ściśle z lasem związanej fauny miejscowej.*

Właściciel polowania będzie częstokroć twierdził: „Wynagradzam zrządzone szkody w zupełności". Lecz to nie wystarcza. Właściciel lasów i leśnik mają równe prawo cieszyć się i być dumni z dobrze wypielęgnowanego lasu, jak i z pomyślnego zwierzostanu. Nawet po pokryciu szkody nie może leśnik cierpieć nadal dalszych uszkodzeń ze swego punktu widzenia, starcia obu interesów pozostają te same.

Przy zwrocie szkód zależy przedewszystkiem, czy właściciel lasów i właściciel polowania jest jedną i tą samą osobą. W pierwszym wypadku powinien — o ile nie zechce zrezygnować z polowania w dotychczasowym zakresie — pogodzić się z wyrządzonemi szkodami, i zaliczyć mniej pomyślny wynik swej gospodarki leśnej na rachunek wydatków łowieckich i przedsiewziąć należne środki ku zapobieżeniu dalszym szkodom. Jako dobry ojciec rodziny i protoplasta ewentualny, jeżeli zechce powetować swym potomkom zmniejszony zysk z lasów, powinien właściciel lasów i polowania zarazem sumę opłat za zrządzone szkody złożyć na oprocentowanie; to samo dotyczy użytkowania drzewostanów, które wskutek odzierania zbyt wcześnie się marnują.

Inaczej przedstawia się kwestja, gdy właściciel polowania użytkuje tylko z niego. Wówczas będzie musiał szkody w całości pokryć, oraz ponosić koszty, konieczne do dalszej ochrony lasu. Przytem jeszcze zachodzi pytanie, czy wobec obfitego zwierzostanu otrzyma odnowienie kontraktu na polowanie i nadal. O ile zaś nie będzie mógł utrzymywać

zwierzostanu na stopie zapewniającej mu odpowiednie zadowolenie z polowania, wówczas dobrze się jeszcze namyśli, czy opłaci mu się płacić wygórowaną cenę dzierżawną.

Jakie środki zaradcze tu stosować?

Radykalnym środkiem ochrony lasów jest całkowite wystrzelanie zwierzyny. Tę tak prostą radę — muszę wyznać niestety — słyszałem również i od leśników. Było temu winne albo wychowanie na leśnego robigrosza, bez wpojenia w młodzieńca, prócz wiadomości leśnictwa praktycznego, zamiłowania do leśnej fauny, lub też cyniczna rada zgryźliwego śledziennika. Jemu, zrośniętemu z polowaniem i lasem, odjęto wszelką okazję polowania, nawet zrobiono coś więcej, polowanie w jego lesie wydzierżawiono i pozbawiono go tej przyjemności. Cokolwiek jednak będzie, jeżeli nie był wychowany jak strzelec, jeżeli tylko kiedybądź *posiadał* serce dla swej zwierzyny, wówczas nie *może*, wówczas nie *powinien*, przy największej nawet zgryźliwości udziela takiej rady.

Jako dalszy środek ochrony, chociaż kosztowny do założenia i utrzymania, są ogrodzenia. Jako leśnik jednakże i myśliwy uważam je wogóle za nader wątpliwy środek. Jeżeli las graniczący z polem ogrodzimy, wówczas szkody w lesie wzrosną, gdyż odejmie się zwierzynie możność wychodzenia w pole na żerowisko; jeżeli płot ma chronić drągowinę przed odzieraniem przez sarny, wówczas chroni ją, lecz wzamian sarny odzierają drzewostany grubsze; mają drzewostany być zagrodzone przed ogryzaniem przez sarny i daniele, wówczas ogrodzenie musi tak długo pozostać, dopóki kultury nie wyrosną z pod pyska, przez to zaś pozbawia się zwierzynę chroniących gąszczów. Za odpowiedni uważam płot tylko do odgraniczenia zarośli, lub też grup rzadkich, czyli wartościowych gatunków drzewnych w wybitnych lasach liściastych, ponieważ te ostatnie znajdują sie przeważnie na nadzwyczaj urodzajnych ziemiach zarówno dla drzew, jak i dla traw i nawet przy wyłączeniu mniejszych przestrzeni, mogą jeszcze dostarczać obfitej paszy.

Co się tyczy mej osoby, to jestem stanowczo za *ochroną pojedyńczych roślin* zarówno przy szkodach przez ogryzanie, jak i odzieranie.

Przy tych ostatnich są koszta nakładu, pozornie są wysokie, jednakowoż obniżyłyby się one znacznie, gdyby tylko przyszłe pnie, przeznaczone do ścięcia dla wiadomego i doniosłego pożytku, dały się ochronić. Szkody w nieochronionej drągowinie, która i tak przy trzebieży bywa usuwaną, należy swoją drogą wnieść na rachunek polowania. Koszty ku ochronie już według tego postępowania obliczam jak następuje:

Wydatek od pnia 1 kop.; działanie ochrony 5—6 lat. Pierwsza ochrona będzie potrzebna np. po pierwszej trzebieży w 45 roku drzewostanu i prawdopodobnie będzie musiała być powtórzona trzy razy, dopóki pień w późniejszym wieku sam nie będzie mógł się bronić za pomocą ostrzejszej kory.

Ścisły obrachunek matematyczny wykazuje, iż wydatek ten w zupełności się opłaca. Zyskiem pomyślnej ochrony jest mianowicie, iż wartościowy pień może być zużyty jako drzewo użytkowe i nie potrzebuje być ścięty na opał, co ze względu na wciąż wzrastającą wartość jest zyskiem finansowym bynajmniej nie do niedocenienia. Poza tem zmniejsza się niebezpieczeństwo złamania przez wiatr w miejscach naddartych, w których zazwyczaj pień zwykł się łamać i tym sposobem daje się pewniej utrzymywać drzewostan aż do sprzedaży w pełnej wartości. Przy odpowiednim podziale i wprawie w pracy (osobisty nadzór urzędników leśnych przy robocie jest niezbędny chociażby dla samego tylko wyboru pni) da się osiągnąć zmniejszenie kosztów, szczególniej, gdy odnowienie chroniących gałązek wypadnie dopiero w szóstym roku, nie zaś w piątym jak obliczenie wymaga.

Przeciw ogryzaniu przez zwierzynę najskuteczniej działa posmarowanie wierzchołków pędów odkwaszoną smołą lub innemi środkami stosowanemi przeciwko ogryzaniu i znajdującemi się w handlu. Poszczególnego wymieniania tych preparatów nie przytaczam naumyślnie. Z własnego zaś doświadczenia radzę z biegiem czasu zmieniać owe środki, gdyż zwierzyna stopniowo się do nich przyzwyczaja. Często miałem sposobność skonstatować, iż zwierzyna oszczędza posmarowane smołą pędy wierzchnie, tembardziej zato przycina pędy boczne; co pociąga zbyt energiczny wzrost na wysokość. Przy pojedyńczej ochronie flanc, trawa rosnąca pośród nich pozostaje dla zwierzyny, przy ogradzaniu zaś kultur uniemożliwia się ową sposobność żywienia. Przeciwko ogryzaniu pędów przez żubry i tury, o ile wiem, nie ma skutecznych środków. Należy również sprawdzić przy ogryzaniu wierzchołków, czy czasem wiewiórki owej szkody nie wyrządzają. O ochronie przeciwko uderzeniom i wycieraniu pomówię nieco później.

Do zapobieżenia jednak szkodom zrządzonym przez zwierzynę nie wystarczają wspomniane środki ochronne.

Szkody zrządzone przez zwierzynę tłomaczą się często nadmiarem ilościowym tejże, lub też tem, że naturalne warunki pastwiskowe nie wystarczają przy dzisiejszej gospodarce leśnej często dla większego zwierzostanu. By zmniejszyć szkody, należy po większej części karmić nieraz nadmiernie. Według mego zdania, zwierzyna wyhodowana za pomocą wyrafinowanych środków—zdarzyło mi się kiedyś słyszeć dosadne określenie „jeleń aptekarski“ — traci wiele na swych przyrodzonych własnościach i niejedna ponęta łowiecka wówczas przepada. Koniec końcem przy najlepszem nawet karmieniu nie jest się w stanie zapobiedz szkodom w lasach. Należy więc stworzyć taki stan, któryby zadawalał obie strony.

Wychodząc z założenia, by w postępowem gospodarstwie leśnem znajdował się ści-

śle ograniczony zwierzostan sarni oraz jeleni—z wyłączeniem dzików — powinien właściciel polowania stosować celowe odstrzeliwanie; myśliwy będzie musiał zrezygnować z ilości zwierzyny, zato będzie musiał się starać, by odstrzeliwaniem we właściwej porze niezdatnych do rozpłodu sztuk, oraz uregulowaniem stosunku płciowego, podnieść jakość swego zwierzostanu. Opierając się na zdaniu fachowców, proponowałbym przy przestrzeni leśnej 200 morgów 12—15 sztuk saren, przy stosunku płciowym 1 kozła na 2—3 kóz ewentualnie 1 kozła na 1 kozę. O ile właściciel polowania będzie rzeczywistym myśliwym, wówczas, przy zastosowaniu odpowiedniego zwierzostanu do przestrzeni leśnej, oraz warunków pastewnych, będzie mógł jeszcze w pełni korzystać z przyjemności łowieckich. Chociażby nie zapełnił swego wykazu ubitej zwierzyny wielkiemi cyframi, to znajdzie zadośćuczynienie w jakości zdobytych konarów. Jeżeli wówczas ziemia oraz gleba nie może dostarczyć lub daje niedostateczną ilość pokarmu, szczególniej zaś przy niesprzyjających warunkach pogody, wtedy należy stosować niezwłocznie obfite karmienie.

Tyle dla myśliwego.

Jeżeli obecnie, trzeźwy gospodarz las daje dla zwierzyny mniej paszy, to dzieje się to z tego powodu, iż dzisiaj, w przeciwieństwie do dawniejszych lasów często przerośniętych rozmaitemi krzewami, daje się pierwszeństwo kulturze drzewa pieniężnego „sośnie".



Tutaj tylko leśnik może niejedno naprawić. Mojem zdaniem, nawet z punktu widzenia leśnictwa, powinno się stopniowe zanikanie drzewostanów liściastych zemścić, chociażby przez wzgląd na swe własności użyźniające ziemię, na której kultury iglaste dochodzą do nadzwyczajnej produkcyjności. Przeto wróćmy znów lepiej do więcej mieszanego lasu z jego rozlicznemi leśnemi korzyściami i pielęgnujmy, uwzględniając łowiectwo, gdzie się tylko da, sztukę leśnictwa: *naturalne odmładzanie drzewostanów.*

Gdzie znajdują się jeszcze mieszane drzewostany, lub ich resztki, tam łatwo zastosować da się naturalne odmłodzenie ze znajdujących się tam gatunków drzew przez sztuczną pomoc, oraz dosadzenie żądanych gatunków mieszanych. Chociaż miejsce odpowiednie jest i pod inne drzewa iglaste, wprowadzamy do młodniaków sosnowych świerki, modrzewie, sosny Weymoutha etc. Te gatunki z wiekiem tworzą ostrzejszą korę; tym sposobem mamy w drzewostanach wyspy, które z natury są bronione przeciwko odzieraniu, leśnik zaś i myśliwy ma mniej kłopotu z ochroną pozostałego drzewostanu.

Z punktu widzenia leśnictwa zachowujemy przez te mieszaniny rozmaitość w produkcji i podczas klęsk bywają owe rozmaite odmiany drzewne nie w równym stopniu zagrażane. Gdy rodzime nasze drzewa iglaste cierpią zbytnio wskutek ogryzania przez zwierzynę, starajmy się je zastąpić drzewami innemi. Jeżeli posadzimy z drzew obcych najbardziej się nadające w danych warunkach (według wskazówek bodaj najwięcej znanego geografa leśnego Henryka Mayra) np. Picea pungens sitkaensis etc., wówczas zobaczymy, iż z powodu struktury igieł będą przez zwierzynę omijane. Jednakowoż nie powinniśmy zapominać, iż drzewa egzotyczne, wprowadzone pojedyńczo lub w grupach między nasz drzewostan rodzimy, bywają z predylekcją wybierane przez kozły i jelenie jako objekty do wycierania konarów.

Powyższą obserwację możemy zrobić na pojedyńczych modrzewiach i jodłach wprowadzonych do młodniaków sosnowych, na pojedyńczych dębach lub ich grupach, w lasach liściastych.

(*Dokończenie nastąpi*).

W. OLSZOWSKI.

# Gospodarka handlowa w naszych lasach.

Przedstawię tu parę uwag dowodzących, jak my Polacy skłonni jesteśmy do przesady i nietaktu w traktowaniu spraw społecznych, ekonomicznych i wszelkich innych, nie mówiąc już o politycznych.

Uwagi te podsunął mi artykuł, zamieszczony w Nr 7 „Gazety Leśnej i Myśliwskiej", p. t. „Żydowska gospodarka w naszych lasach". Są w nim narzekania na jarzmo żydowskie gniotące nas w całym naszym handlu hurtowym drzewnym, na wyzysk tychże żydów stosowany do właścicieli obszarów leśnych, na opanowanie przez nich wyłącznie całego handlu i bogacenie się z naszą krzywdą i t. p., a w końcu są nawoływania do wyrwania tego handlu z rąk żydowskich i prowadzenia całej eksploatacji leśnej wraz z handlem nietylko drobnym miejscowym, ale i hurtowym przez samych obszarników, rozumie się przy pomocy własnej fachowej, nieżydowskiej administracji. Artykuł ten nie zawiera żadnej nowej myśli, a jest tylko echem zamieszczanych od lat 20 corocznie, nawet kilkakrotnie na rok w pismach politycznych, ilustrowanych i rolniczych (dla braku w owe czasy specjalnych leśnych) korespondencji z Litwy, z Wołynia, z pod Kalisza, Wielunia, Łukowa, Biłgoraja i t. d. i t. d., w których przy doniesieniach o jakiejś poważnej sprzedaży kilkunastu lub kilkudziesięciu włók lasu na wycięcie, lub wyboru kilkudziesięciu tysięcy sztuk starodrzewów, musiała być stereotypowa wzmianka o wyzysku przez kupców żydów właściciela na cenie, o zniszczeniu lasów żydowską siekierą, o wysysaniu naszej krwi przez żydowskie pijawki, jednem słowem cały upadek gospodarstwa leśnego i samych lasów przypisywany był i do dziś jest wyłącznie żydom i ich siekierze. Właściciel lasu nigdy nie był i nie jest uznawany za zasługującego na żadną naganę, co najwyżej na politowanie, że się dał wyzyskać na cenie. Nawet tak rozważny i logiczny w rozumowaniu mój kolega M. Godlewski w swoim wierszyku p. t. „Dawniej i dziś" wpadł w tę historyczną przesadę i dwukrotnie powtórzył „jak to w minione nasze czasy ten Srul wyrąbał polskie lasy".

Jestże tu w tych literackich odezwach jakakolwiek logika i słuszność w narzekaniach? W nawoływaniach do wzięcia handlu we własne ręce rozumie się, że jest, i te nawoływania należy powtarzać bardzo często, aż do wytworzenia się u nas całego zastępu polskich fachowców w handlu i przemyśle drzewnym, i usunięcia pośrednictwa żydów. Ale w narzekaniach na opanowanie całego handlu drzewem przez Żydów, wyzysk ich i niszczenie naszych lasów swojemi siekierami, niema nietylko słuszności, ale nawet i zdrowego sensu. Co winien Srul, jeżeli właściciel leśnego obszaru, mając pewną przestrzeń lasu, czy pewną partję drzewa do sprzedania, szuka na nią kupca i ogłaszając na wszystkie strony o zamiarze sprzedaży, znajduje kandydata tylko Żyda lub kilku Żydów, z pomiędzy których wybrał najwięcej dającego Srula. Co winien Srul i jego siekiera, jeśli on rąbie to drzewo, za które dał pieniądze i dostał upoważnienie właściciela do wyrąbania, obwarunkowane rejentalnym kontraktem i nie nadużywa go, bo jest przez cały czas wyróbki kontrolowany, a na zabezpieczenie ścisłego wykonania kontraktu dał nawet odpowiednią pieniężną kaucję? A co winien Srul, jeśli mu się udało kupić partję drzewa tanio i zarobić na niej sporą sumę? Czyż nie jest podstawą handlu nietylko żydowskiego, ale u wszystkich narodów, kupić jak najtaniej, a sprzedać jaknajdrożej?



Do artykułu: Gospodarstwo leśne w Mierzowie. 3 niedźwiedzie zabite w 1909 r. przez hr. Wład. Zamoyskiego dwa (na prawo) i hr. Leona Łubieńskiego jeden (na lewo).

A czy jest moralnym obowiązkiem kupca informować sprzedającego, że towar jego jest w danej chwili więcej wart, niż go sam sprzedawca ceni?

Rozpatrując rzecz z drugiej strony, stawiam pytanie, co winien właściciel lasu, jeśli on mając las, czy w nim partję drzewa do sprzedania, szuka kupców i znajduje tylko Żydów? Czy ma dla usunięcia ich od kupna podjąć sam na swój rachunek eksploatację lasu i wyrób materjałów na handel zagraniczny, a w części i krajowy, skoro wie dobrze, że u nas dotychczas jeszcze nie było wykwalifikowanych fachowców, którzyby mogli mu przeprowadzić korzystnie taką, prawdę powiedziawszy, trochę ryzykowną operację handlową? Bo jeśli nawet wśród dzisiejszego personelu techniczno-leśnego jest wielu, którzyby potrafili wykonać wyrób materjałów drzewnych na handel zagraniczny z widokiem korzystnej sprzedaży i częściowo na handel miejscowy na własnym tartaku, to jednak tacy nadleśni z powodu pewnego ryzyka, jaki w każdym handlu zawsze jest możebny, i mnóstwa kłopotów i trudu, przywiązanych do takich operacji, obawiają się doradzać właścicielom lasów taką metodę eksploatacji lasu, przekładając dotychczasowe uposażenie i wcześniejszą tantjemę od sprzedaży nad podwyżkę tychże płac, prawdopodobnie nieodpowiednich do nakładu pracy, kłopotów i obaw o bojkot zorganizowany przez całą falangę żydowskiego kupiectwa.

Prawda, że czasy się ciągle zmieniają, a pod względem handlowym na lepsze. Ceny na wszelkie materjały drzewne niepomiernie rosną, miejscowe potrzeby wskutek zwiększania się ludności i wzrostu miast także powiększyły się już do tego stopnia, że wszystkie mniejsze obszary leśne mają zbyt na drzewo zapewniony w swojej okolicy, niektóre majątki już mają swoje tartaki i eksploatują, jeśli nie całe lasy, to dużą ich część przy ich pomocy. Więc personel administracji leśnej nabywa wprawy w wyrobie materjałów i w rozprzedaniu ich okolicznej ludności.

Za tym przykładem pójdą już inne majątki, pozostanie tylko niepróbowany przez nas jeszcze handel zagraniczny. A handel ten nie jest tak trudny, jak nam się zdala patrząc bez wniknięcia w szczegóły wydaje. Jeżeli Niemcy nie chcą od nas kupować lasów na wyrąb, ani nawet wyrobionych materjałów w lesie, wyłącznie tylko dostawione do Prus, a przynajmniej do jednej z ważniejszych stacji na Wiśle lub Bugu, to tylko dlatego, jak to redakcja „Gazety" wyjaśniła, że nie chcą i nie mogą urządzać swojej administracji w naszym kraju i być zmuszonemi do narażania się na wyzysk i strajki tutejszych robotników przy wyróbce i wywózce materjałów. A ponieważ właściciele naszych lasów także nie chcą sami przygotowywać i dostawiać do stacji rzecznych jakichbądź materjałów dla handlu zagranicznego, więc wynikła stąd konieczność wytworzenia się pośredników w tym handlu, którą to placówkę oddawna wzięli w swoje ręce Żydzi. A więc dlatego, że my tych funkcji pośredniczenia nie chcieliśmy wziąć na siebie, nawet spróbować, czyby się nie dało to przeprowadzić z korzyścią i sami dobrowolnie oddaliśmy żydom to jedno z ważniejszych źródeł narodowego bogactwa.

Jeśli więc tak było i dotąd trwa, to dlaczego wymyślamy Żydom, że niszczą nasze lasy, że wyzyskują nas i wysysają z nas krew jak pijawki, że się bogacą naszą krzywdą, że opanowali cały handel i gniotą nas ekonomicznie, obracając nieledwie w niewolników. Przecież sami ich sobie na kark sprowadziliśmy i nie pozwalając ani nabywać ziemi, ani pracować na roli, zmusiliśmy do zajęcia się tylko handlem, którego szlachcie nie wolno było się dotknąć pod karą infamii, jak sprowadziliśmy sobie Krzyżaków, aby potem poddać się ich hegomonii i uciskowi. Uderzmy się w piersi, my wszyscy, którzy dzisiaj nawet nie dbamy o szlachectwo, bo żałujemy nawet kilkunastu rubli na wykupienie dyplomu, nie widząc z tego żadnych korzyści, a przekonamy się, że gdy zajrzymy w skrytki naszych serc, to w ich kącikach zobaczymy tkwiący tam jeszcze ślad uprzedzenia do stanu kupieckiego, względnie do Żydów, bo oni są rdzeniem tego stanu. Każdy chłop nasz zawsze do nazwy Żyda przyczepia wyraz szachraj i te dwa wyrazy są u niego synonimami, a szlachcic czy wogóle inteligent choć tak nie mówi, ale nie oponuje takiemu określeniu i w duszy ma dla tego dodatku uznanie.

Jeżeli kiedy, to teraz, gdy zrewidowaliśmy nasze pojęcia o handlu i zdecydowaliśmy się na bojkot, a właściwie na zajmowanie placówek handlowych równorzędnie z Żydami w drodze legalnej konkurencji, pozbywając się uprzedzenia do kupieckiego fachu, przedewszystkiem przyznajmy, że cała wina w niedbałem prowadzeniu gospodarstwa leśnego, w niszczeniu lasów i w oddaniu Żydom nietylko samego handlu drzewem, ale i całego wyrobu i przemysłu drzewnego, a przytem pozbycia się na ich korzyść połowy dochodów z lasów, jest po naszej stronie, że więc oni na nazwę wyzyskiwaczów i pijawek, przynajmniej odnośnie do handlu drzewnego, nie zasługują.

Druga nasza wina tkwi w tem, że mając wśród naszych lasów prawie ciągle tych pogardzanych Żydów i patrząc na ich wyróbkę najrozmaitszych materjałów na handel zagraniczny i krajowy i na prowadzenie wywózki, zbijanie tratew i spław, nie nauczyliśmy się dokładnie całej tej operacji eksploatacyjnej i nie wyrobiliśmy sobie przy nich naszych polskich specjalistów w tych sprawach. Technikę wyrobu materjałów i dostawy do portu drzewnego poznaliśmy tylko dorywczo, w niektórych szczegółach i to tylko teoretycznie, właściwie z podsłuchiwania. Praktyki w tych rzeczach nie mamy wcale. A jednak nie są to rzeczy trudne. Każdy pisarz, czy brakarz kupca leśnego, umiejący zaledwie czytać, pisać i rachować, oraz stosować tablice obrachowań le-

śnych Kolmana, mógłby być naszym nauczycielem w tych sprawach. Wystarczy tylko zapoznać się z wymiarami, kształtem i technicznemi zaletami, oraz wadami drzewa, wyrabianego na handel zagraniczny i krajowy, a rzecz ta wyłożona jest tabelarycznie w osobnym wykazie, zamieszczonym w Kalendarzu Leśnym Łączkowskiego za rok 1913. Obawa, że drzewo wyrobione według wskazówek tego wykazu może być zbrakowane przez kupców pruskich, jest płonna. Wskazówki te są wyjęte z dzieł niemieckich traktujących tę rzecz szczegółowo, a wymiary i cechy techniczne oparte są na dawnych, niezmieniających się zwyczajach, zwanych w handlu uzansami. Jeżeli w ostatnim dziesiątku lat zaszły niektóre zmiany, to tylko w tym kierunku, iż z powodu zwiększającego się popytu, a zmniejszającej się podaży i wysokich cen na materjały wyborowe, mniejsze są wymagania kupców pruskich co do procentu dopuszczalnych braków, co do ostrości brzegów kantowego drzewa i zaliczenia danych wymiarów do klasy wyższej. Tak np. gdy dawniej dłużyce pierwszej klasy musiały mieć koniecznie najmniej 11 cali reńskich w cienkim końcu, teraz kupcy przyjmują do tej klasy sztuki 10-calowe.



Do artykułu: Gospogarstwo leśne w Mierzowie. Legowisko niedźwiedzia. Z prawiej strony hr. Władysław Zamoyski, z lewej hr. Leon Łubieński.



Do artykułu: Gospodarstwo leśne w Mierzowie. Hr. Leon Łubieński z zabitym w roku 1913 wilkiem.

Zwracam także uwagę na to, że wobec tak ustalonych uzansów, nasi miejscowi kupcy, czyli Żydzi tutejsi nie prowadzą wyróbki drzewa zagranicznego na zamówienie, a sprowadzają kupców pruskich dopiero, gdy wyróbka już jest skończona i materjały już w większej części zwiezione na bindugę nadrzeczną, a nawet wtedy, gdy drzewo już jest zbite w tratwy i doprowadzone do jakiejś przystani drzewnej nad Bugiem, Narwią, Wieprzem, Pilicą lub Wisłą. Jeśli więc oni nie obawiają się wyrabiać drzewa bez uprzednich zamówień i nawet ryzykują ponosić koszta spławu do portów drzewnych, to dlaczego my mamy taką obawę? Jest to bojaźń nieuzasadniona, suggestjonowana nam, czyli wmówiona przez pośredników Żydów, aby im nie przeszkadzać i nie odbierać ich zarobków. Rozumie się, że przy wyrobie materjałów na handel nie trzeba liczyć na to, że możemy sztukom wadliwym nadawać sztucznie pozory sztuk zdrowych i bez wad, naprz. przez zabijanie czarnych murszowatych sęczków klinikami z jałowcu, przez urżnięcie dłużycy lub bloku w cienkim końcu w miejscu zgrubiałym od sękaczy guza i t. p. Jedną też kwestję musimy uprzednio, to jest przed wyrobem zbadać dokładnie, a mianowicie jakie gatunki materjałów są w danym sezonie więcej poszukiwane i stosunkowo lepiej płacone,

jak np. w roku bieżącym podkłady kolejowe, których cena obecnie jest taka, że stopa kubiczna tego podrzędnego materjału, wyrabianego zwykle z sękatych wierzchołków ma wyższą cenę netto od stopy materjału deskowego trzeciej a nawet drugiej klasy.

Obawa o to, żeby nam w handlu zagranicznym solidarny związek kupców żydowskich nie odstręczył kupców pruskich jakiemś potajemnem działaniem, także jest w dzisiejszych warunkach nieusprawiedliwiona. Wobec popytu na materjały drzewne, przewyższającego prawie zawsze podaż, o zmowie kupców pruskich pod komendą Żydów nie może być mowy, byle tylko towar był wyrobiony zgodnie z przyjętemi uzansami. Zresztą na początek naszej mało wyrobionej jeszcze praktyki w handlu przyjmijmy metodę sprowadzania kupców pruskich do bezpośrednich układów o kupno wtedy, kiedy materjały mamy już w większej części zwiezione do najbliższej bindugi. A jeżeliby się przy obejrzeniu partji okazało, że jakaś część materjału nie odpowiada wymaganiom zagranicy, to niewielki z tem kłopot, bo ta część może być z transportu na zagranicę wycofana i rozsprzedana okolicznym mieszkańcom, albo nareszcie przyjęta przez kupca pruskiego po cenie tegoż materjału niższej klasy.

W końcu niniejszej odezwy nadmieniam, że niema gałęzi handlu łatwiejszej do zreformowania w kierunku zupełnego i szybkiego usunięcia Żydów od pośrednictwa w wyrobie materjałów i ich sprzedaży, jak handel drzewem, bo wszystkie lasy prywatne z bardzo małym wyjątkiem są własnością polskich obszarników, od których woli zależy najzupełniej sprzedawać drzewo przy pośrednictwie Żydów lub bez niego, a do korzystania z tego pośrednictwa nie zmuszają ich ani warunki handlu obecnie istniejące, ani niegroźna wcale, jak to powyżej wyjaśniłem, konkurencja żydowskiego kupiectwa.

Jedna jest tylko okoliczność, która może przechylać niekiedy sprawę na stronę żydowskiego pośrednika, mianowicie duża zaliczka, jaką taki pośrednik ofiaruje z góry, a która może być właścicielowi lasu potrzebna. Zważywszy jednak, że kupiec-pośrednik daje zaliczkę zawsze na podstawie takiego rachunku, że przynajmniej 20% ona mu przyniesie, powinniśmy przyjść do wniosku, że korzystniej jest w takim razie zaciągnąć krótkoterminową pożyczkę w jakim banku, choćby pod zastaw wyrabianego drzewa, aniżeli wpuszczać do lasu spekulantów, obliczających na wyzysk naszej kieszeni.

# Na ciągu.

Idealnie czysto zachodziło słońce; tak czysto, że w otoczeniu nieba, wokoło kuli słonecznej, nie można było dojrzeć żadnej linii granicznej; bowiem stopniowanie tej jasnej białości było takie harmonijne, iż żadne oko dostrzedz nie było wstanie, gdzie się słońce kończy a zaczyna niebo. To też zasrebrzyły się gałązki brzóz białych i szarych olsz, zieleńszą barwę przybrały strzeliste świerki, a zielona ruń, która się już zbudziła do życia, stała się jeszcze bardziej zieloną, jeszcze piękniejszą, kiedy kładły na niej swe cienie wysokopienne drzewa. Wówczas to łagodny jej zielony kolor aż oczy ku sobie pociągał. Krzewy zaś nizinne i brzozy prawie że już wszystkie w zieleń się przybrały. Rozkoszą patrzeć było na ten zagajnik mieszany, składający się ze świerków, dębów, brzóz, olsz, sosnin i osiczyny; przy nim roztoczyła zieleń łąka, przerznięta srebrzystą wstęgą rzeki, podchodzącej pod sam zagajnik.

Takie krajobrazy dają poczucie, że dusza ludzka nie jest przecież miernością, jeśli może tak subtelnie odczuwać piękno natury, zachwycać się jej boskiemi kolorami, pieścić oczy grą promieni przyrody, napawać słuch i kołysać umysł, by stać się wyższą i doskonalszą, prawdziwą duszą ludzką.

Tak odczuwa i marzy przyrodnik-myśliwy.

Zaszło słońce i różowy odcień zabarwiał horyzont zachodni. Poczem znów różowość poczęła przechodzić w czerwień coraz ciemniejszą, w purpurę, coraz to więcej zamieniając się w pomarańczową, jakiś fiolet, który zalał całą zachodnią stronę horyzontu.

— Będą ciągnęły slonki napewno—pomyślał myśliwy.

Wiatr ucichł zupełnie, lecz wiosenne tchnienie wczesnej, zimnej jeszcze wieczorami wiosny ogarnęło naszego myśliwego. A chłód to był miły, orzeźwiający, pobudzający dziwnie krew do żywego krążenia w odmłodzonych żyłach...

Na wierzchołkach świerków wygwizdywały czarne kosy i szare drozdy, od krzewów nadlatywał miły, cieniutki głosik rudziki i pokrzewki. A dalej, wokoło, zaczęły się kuropatwy wabić, co zasłyszawszy, poczęły się śmiać złowrogo i kołysać puszczyki nocne i

sowy, milknąc chwilami, gdy puhacz głos zabrał. Senna czereda skrzydlaków dziennych milkła stopniowo. A może wolały zamilknąć, posłyszawszy wraże głosy...

Tylko kiedy niekiedy, nisko, pomiędzy drzewami i ponad samą głową przelatywał bystro nietoperz i po chwili tam gdzieś w zaroślach trwogę swoją objawiał, wydając cieniutki głos: przestraszył się widać myśliwca. To znów pędził w górze kaczor za kaczką i, przecinając ze świstem powietrze bystremi loty, od czasu do czasu miłośnie pokwakiwał.

Chór żab śpiewał coraz głośniej w sadzawkach, to rechocząc rozgłośnie, to przechodząc w łagodny akompaniament „kuwkania“.

Na tem nastrojowem barwnem tle kolorów i dźwięków raptem dał się słyszeć przenikliwy głos słonki i charakterystyczne chrapanie:

— Pi-wit! chrap, chrap!—pi-wit! chrap, chrap! — Słychać nawoływania miłosne zalotnych ptaków.

Myśliwy drgnął; ciarki przeszły mu po krzyżu; dwie słonki jedna za drugą leciały wprost na niego!... Rozległ się strzał, po nim drugi i dwa te królewskie ptaki, śmiertelnie rażone złożyły skrzydła, spadając i sypiąc po drodze piórami za sobą, rozgłośnie o ziemię uderzywszy, w odstępach, w jakich padły strzały.




Zatrwożyły strzały mieszkańców lasu; umyka zając z poblizkiej oziminy, po której spokojnie żerował, ku otwartym polom aż uleciawszy tak, że staje, stanął słupkiem i patrzy dokoła; nie widzi wroga, więc kica dalej powolnym tempem.

Na poblizkich sosnach załopotało kilka wron, oburzywszy się na hałas nocny, okropny wrzask podniosły, ostrzegając towarzyszki swe przed grożącem niebezpieczeństwem. Płochliwe kuropatwy aż przywarowały; tylko młody lis, zaciekawiony strzałami, począł obchodzić myśliwca, z razu wielkiem kołem, z nosem do góry, chcąc zbadać, co się dzieje.

Po chwili—znów cisza nocna zaczęła stopniowo zalegać i zdawało się, że nic przed chwilą jej nie zamąciło.

Wracał myśliwy do domu, lekki, rześki i nieco sentymentalny, bo pełen wspomnień z odniesionych wrażeń. Młodość grała mu we krwi; wszystko, co widział było w swych kolorach tak piękne — wprost cudne! Wszystko, co słyszał, było mu takie miłe, kojące, takie rozkoszne, tak pełne kochania!...

Wrócił do domu zadowolony z własnego młodego życia, z całego świata i z tą rozkoszną myślą, że jutro znów będzie mógł podziwiać cud wiosny.

*Mieszko z Podlasia.*

# Ku ochronie zwierzostanu.

Nadeszła wiosna, wieje ciepły, łagodny wiatr i radość panuje wszędzie. Pękają pączki u drzew liściastych i świeżą zielenią barwią się wesoło. Zda się, że wszystko jedną wielką nadzieją żyje. Już z za morza powróciły sznury gęsi, klucze żorawi i wiejskie boćki, przyciągnęły słonki, przepiórki, bekasy i inne im podobne i porozbijały się w pary. Stada kaczek pozapadały na mokradłach i stawach i prując wodę, igrają.

Wszystko żyje radością.

Myśliwy-hodowca winien teraz całą swą uwagę skupić, bacząc na ten rozwój pilnie, by szlachetnej zwierzynie i ptactwu działo się dobrze. Niech tego uroczystego, rozwojowego czasu nic nie mąci. Więc wszelkie drapieżne ptactwa i zwierzęta należy tępić gdzie się da, zważając tylko, by młode głodową śmiercią nie ginęły, gdyż jest to niegodne dobrego myśliwego. Włóczące się psy i koty po polach i lasach strzelać. Nie trzeba także zapominać o kłusownikach. Dobry myśliwy czuje w tym czasie poprostu jakiś wstręt strzelania do pożytecznej zwierzyny; jednakże znajdują się niszczyciele, którzy przez cały marzec strzelają do zajęcy i Żydzi przekupnie zakupują chętnie „towar“ za połowę ceny. Następne letnie miesiące nie są również spokojne. Kłusownik bije zające w młodym grochu i zbożach.

Niemniej trzeba uwagę zwracać na pastuchów i wyrostków wiejskich, którzy w czasie lęgów ogromne spustoszenia robią, wybierając jaja z gniazd, zabierając pisklęta i wyłapując masami młode zajączki.

Omal, że nie w każdej chałupie można znaleźć młode zajączki skazane z góry na pastwę kotów, lub też idące „na barszcz“, skoro tylko odhodują się do wielkości królika. Tym sposobem giną marnie całemi dziesiątkami zające. Po każdem mojem obliczeniu w czasie perjodycznym, nawet w okolicach marnie obfitujących w zwierzostan, przekonywałem się, że ginęło w ten sposób w każdej wsi conajmniej po dwadzieścia zajęcy miesięcznie. Wprawdzie dzieje się to wszystko na gruntach włościańskich, ale to nie zmienia samej sprawy. Obliczmy szkody wyrządzane przez koty i psy, zwłaszcza psy, chodzące w pole za potrzebami, a przekonamy się jak olbrzymie szkody ponosimy w swoich zwierzostanach przez brak ścisłego dozoru.

Więc zwracaj swoją uwagę myśliwcze na rewiry leśne i noś strzelbę na ramieniu nietylko od parady, a twoje oko niech pilnie podpatruje zwyczaje i naturę zwierząt i niech surowo patrzy na każde występki i nadużycia, zapewniając jednocześnie uroczysty spokój i pieczę swej zwierzynie.

*Mieszko z Podlasia.*

W kwietniu 1913 r.

# Ś. p. Książę Władysław Drucki-Lubecki

## i zasługi jego na polu leśnictwa i myśliwstwa.

Z opisów gazet codziennych znają niezawodnie wszyscy czytelnicy nasi historję tragicznego zgonu ś. p. ks. Druckiego-Lubeckiego, który padł z ręki niewyśledzonego dotąd skrytobójcy. Mord ten haniebny, dokonany w biały dzień we własnej rezydencji nieszczęśliwego księcia, wstrząsnął opinią całego kraju i zmarły dziedzic pięknego, historycznego nazwiska, oraz prawdziwie magnackiej fortuny stał się głośnym daleko i szeroko, jakkolwiek za życia nie szukał tego rozgłosu bynajmniej. Cicho i spokojnie płynęło to życie ś. p. księciu Władysławowi Druckiemu-Lubeckiemu, a praca około utrzymania i powiększenia otrzymanej po przodkach spuścizny, oraz dbałość o losy rodziny wypełniała mu wszystkie chwile. Nieboszczyk stosował się wiernie do wskazówki, wygłoszonej przez wielkiego Jana z Czarnolasu, a brzmiącej:

„Czyń każdy w swojem kółku,
Co każe Duch Boży,
A reszta sama się złoży“.

Tą dewizą się rządząc, szedł ś. p. ks. Władysław Drucki-Lubecki przez całe życie, we wszystkiem też, co czynił, upatrywał tylko wypełnianie nakazanych mu przez Opatrzność obowiązków. Skromny, nie wysuwający się nigdy na plan pierwszy, ten magnat polski i wnuk niezapomnianego w naszych dziejach porozbiorowych męża stanu, niósł wysoko sztandar swojego rodu, lubo śmiało powiedzieć o nim można słowami Asnyka, że należał do tych, którzy

„... są pierwsi
I w poświęceniu,
W uczuciach swoich najszczersi,
Swą dumę umieszczają w piersi,
A nie w imieniu".

Ci tylko, którzy mogli patrzeć na czyny ś. p. księcia Władysława, umieli też ocenić dzielny Jego i niezłomny charakter, ci też tylko mogą dać świadectwo o tem, jak zmarły pojmował obowiązki swoje, jakim wzorowym był obywatelem kraju.

W tem szczęśliwem położeniu znajdował się wydawca naszej „Gazety", pismo też nasze przez zgon niespodziewany ś. p. księcia straciło szczerego przyjaciela i protektora. Nietylko bowiem, że zmarły zapisał się odrazu jako jeden z najpierwszych prenumeratorów, ale w każdej sprawie ważniejszej, dotyczącej leśnictwa i łowiectwa, zwracał się do „Centralnego Biura Leśnego".

Dość powiedzieć, że za naszem pośrednictwem przyszła do skutku tranzakcja nabycia dóbr Złoczew od hr. Ronikiera, gdzie ś. p. książę Władysław Drucki-Lubecki zamierzył na szeroką skalę poprowadzić hodowlę bażantów ze sprzedażą jaj wylęgowych, ażeby raz nareszcie przeciąć drogę importowi tej zwierzyny z Niemiec. I niewątpliwie byłby zmarły tego dokonał, wiadomą bowiem jest rzeczą, że nic nie zwykł był czynić połowicznie, czego dowodem Teresin pod Warszawą, ta rezydencja przez ś. p. księcia Władysława szczególniej umiłowana, którą pragnął uczynić jedną z najokazalszych w kraju.

Wogóle Zmarły szerokie kreślił plany na przyszłość, posiadał zaś i siłę woli, i hart duszy, i fundusze odpowiednie, ażeby to, co zamierzał, skutecznie przeprowadzić. Niestety! nie było mu sądzone dłużej gościć pomiędzy nami, padł też z ręki mordercy, nie dobiegłszy nawet 50-ciu lat życia.

Dla leśnictwa polskiego zgon ś. p. księcia Druckiego-Lubeckiego stanowi stratę dużą i wytwarza lukę, która nie tak prędko może być wypełniona. Zmarły kochał swoje lasy, dbał zawsze o zaprowadzenie w nich wzorowego gospodarstwa, jak zaś dążył do podniesienia zwierzostanu, o tem świadczy żywy udział we wszystkich pracach, zmierzających do tego celu.

Z wielką boleścią stoimy nad mogiłą zacnego obywatela kraju, a sądzimy, że lepiej od czczych słów pochwały scharakteryzuje działalność ś. p. księcia Władysława Druckiego-Lubeckiego opis rzeczowy dóbr, a szczególniej opis gospodarstwa leśnego i łowieckiego w tych dobrach.

Cześć pamięci tragicznie zmarłego męża!

*G. B. B.*

Na Litwie książę posiadał następujące majątki: w gub. Grodzieńskiej Stanisławów 2,400 dziesięcin i Czerlonę 2,200 dziesięcin; w gub. Wileńskiej – Szczuczyn 9,000 dziesięcin; w gub. Mińskiej – Pochost—Zachorodzki 4,300 dziesięcin; w Kowieńskiej — Użwenty 1,100 dziesięcin, wreszcie do zarządu majątkami litewskiemi należały dobra Puszcza-Lejpańska, położona na przeciwległym brzegu Niemna, koło uzdrowiska Druskieniki, w gub. Suwalskiej, przestrzeni 1,500 dziesięcin. Na całym tym obszarze jest 11,200 dziesięcin lasu (22,400 morgów nowopolskich), podzielonego na 5 leśnictw, podległych nadleśnemu, mieszkającemu w Szczuczynie. W 4 majątkach prowadzi się gospodarstwo prawidłowe, porębowe, z obrotem: dla iglastych 90 lat i dla liściastych 60—70 lat. W Pochoście-Zachorodznie, z powodu niemożności prowadzenia na całej przestrzeni gospodarki porębowej, stosuje się czasowo wybór dla usunięcia lasu przestałego, poczem za lat 5 przejdzie się do poręb. Majątek zaś Puszczę-Lejpańską, książę nabył niedawno w celu zalesienia całości, ponieważ grunta tamtejsze pod uprawę rolną nie nadają się. Jest to z jego strony piękny czyn, wskazujący nietylko na dbałość o własne lasy, ale i o gospodarkę leśną krajową, gdyż przybędzie krajowi parę tysięcy morgów lasu posadzonego na gruncie nieprzydatnym dla rolnictwa.—Czasowo, prócz wydatków i to znacznych, żadnych korzyści z tego majątku mieć niemożna.

W Szczuczynie istnieje: fabryka fornieru klejonego, z obrotem 100,000 rb. rocznie zasilana w $^2/_3$ drzewem z własnych poręb, w $^1/_3$ zaś drzewem kupionem, 2 terpentyniernie, jedna fabryka obodow, która przekształcona będzie na fabrykę kół i tartak a także suszarnię nasion leśnych. Tartak w Szczuczynie przerabia drzewo z poręb iglastych i liściastych, *tylko drzewo cienkie* do 13 cali na wysokości piersi, resztę z tychże poręb t. j. materjał zagraniczny (drzewa iglaste) sprzedaje się kupcom na pniu, lub wyrabia ją na miejscu. Wyrżnięty na tartaku materjał idzie przedewszystkiem na potrzeby majątków: Stanisławów, Czerlona i Teresin, jako znajdujących się w nadzwyczaj korzystnych warunkach co do spławu i gdzie drzewo jest bardzo drogie, dostawa zaś koleją tartego materjału ze Szczuczyna nader dogodna. Reszta tarcic i t. d. sprzedaje się na miejscu w tartaku. Drugi tartak jest w dobrach Pochost Zachorodzki i ten specjalnie jako handlowy funkcjonuje. Jak z powyższego widać, dążą nieustannie do tego, aby las przerabiać na miejscu i sprzedawać go nie jako materjał surowy, lecz jako towar gotowy, i tem osiągnąć najwyższe korzyści, przypadające zwykle pośrednikom i kupcom.

Zmarły książę, jako wielki amator lasów, nie szczędził kosztów, nietylko na zalesienie przestrzeni corocznie rąbanych, ale wiele też gruntów niezdatnych do użytku rolnego przemienił na las, i tak; w Szczuczynie jest zagajów na dawnych polach 600 morgów, w Czerlonie 180 mrg. i w Stanisławowie 50 mrg. za co otrzymano od Zarządu Głównego dóbr Państwa w roku 1907 medal złoty i takiż medal od tegoż zarządu na wystawie rolniczej w Wilnie 1902 roku za plany i urządzenia leśne. Oprócz tego posiadają jeszcze kilka medali złotych otrzymanych na wystawach To-

warzystw rolniczych. W każdym majątku są szkółki leśne, w których hodują drzewka na miejscowe potrzeby. Jako w centrum zarządu leśnego, w Szczuczynie posiadają 48 szkółek, czyli pod dozorem każdego gajowego po jednej szkółce, każda szkółka ma od 50 do 100 sążni kwadratowych. Prócz tych szkółek mają jednę centralną, przestrzeni około 6 morgów, w której się produkuje drzewa parkowe na własne potrzeby i robią się próby aklimatyzacji drzew leśnych, obcokrajowych, przeważnie iglastych Syberyjskich i z północnej Ameryki. Wprowadzono, na mocy tych prób, do upraw leśnych, sosny: smołową, Banksiana, Wejmuta, cedr syberyjski i modrzew syberyjski, usunęli zaś: sosnę czarną austryjacką i akację białą (Robinia pseudoaccacia), inne gatunki świerków i sosen, których kilkadziesiąt, jest posianych, lecz jeszcze nie przeszły okresu próby. Klimat gub. Wileńskiej tak się różni od klimatu Królestwa że polegać na próbach tam wykonanych nie możemy, a zaś na Litwie dotychczas prób nie robiono, więc starają się je zapoczątkować. Naprzykład, pomimo usilnych prob i odpowiedniego gruntu, musieli zaprzestać uprawy akacji białej, która tam zimy nie wytrzymuje.



Wyłuszczarnia produkuje rocznie około półtora tysiąca funtów nasion, które zużywane są u siebie i nieznaczną tylko część sprzedają.

Jako zapalony hodowca myśliwy, książę bardzo dbał o zwierzostan, najbardziej zaś zwracał uwagę na Teresin i Szczuczyn, w których to majątkach miał duże bażantarnie i rozległe zwierzyńce.

W dobrach Szczuczyńskich w bażanatarni przy parku pałacowym, mającym obszaru 360 morgów, wylęga się corocznie parę tysięcy bażantów, z których część książę co rocznie darowywał dla odświeżenia krwi w obcych bażantarniach, reszta, przeznaczona do odstrzału, padała na małych polowaniach i te nigdy nie szły na sprzedaż, lecz bywały rozesłane znajomym i członkom administracji. Wielkich polowań książę zwykle unikał i było tylko dorocznie kilka małych polowań w ścisłem kółku blizkich znajomych z leśnej administracji. Książę swej wyższej administracji leśnej polować nie bronił i pomimo tego miał jeden z najlepszych zwierzostanów na Litwie. Rozumiał, że sztuki niepotrzebne muszą być usunięte, i że równowaga płci także zachowana być powinna, co zwykłemi polowaniami uskutecznić się nieda. Nieraz tracili dnie całe dla usunięcia starego kozła rozbójnika, lub odstrzału wojowniczego pojedynka. Jest też w Szczuczynie bardzo dobry stan saren, a również najlepszy na Litwie (prócz Dawidgródka) dzików.

W tych dniach, po obliczeniu tegorocznego przychówku dzików, przekonali się, że posiadają już 167 prosiąt, a wiele jeszcze loch chodzi prośnych.

W Szczuczyńskiej bażantarni i lasach robione były niejednokrotnie próby zaprowadzenia zajęcy bielaków, sprowadzanych z Wajdalu setkami, lecz próby te nie udały się i pozostało obecnie w lasach nie więcej jak 80 sztuk tego rodzaju, Bielak jest zanadto dowierzający i głupi i wskutek tego łatwo podlega tępieniu przez kłusowników i drapieżników. Utrzymanie na Litwie dobrego zwierzostanu jest nadzwyczaj trudne, ponieważ mało kto hoduje, a wszyscy tępią zwierzynę, a przedewszystkiem wprowadzenie niedawno nowego prawa, pozwalającego utrzymywać wszystkim bez pozwolenia broń palną, kłusownictwo znacznie spotęgowało. Nie lepiej tam się powiodło i z kuropatwami kupowanemi na miejscu u włościan, a także wylęgniętemi z jaj sprowadzanych z Węgier i Księztwa Poznańskiego. Surowy klimat i obfitość śniegu przyczyniły się do wygubienia tych miłych ptaków.

Próbowali wyławiać kuropatwy w jesieni i przetrzymywać przez zimę w budynkach w bażantarni, ale to znów choroby i silne mrozy dziesiątkowały je, wreszcie musieli dać za wygrane i o ile się daje podtrzymu-

ją karmieniem na polach w budkach te, które jeszcze mają, i zdaje się, że do obfitego stanu kuropatw nie dojdą, tembardziej, że łatwo przenoszą się na pola włościańskie, gdzie chłopcy — pastuszki i pieski niszczą gniazda.

Poniżej załączamy wykaz wytępionych drapieżników wzięty przeciętnie za ostatnie lat 5, więc gajowi i strzelcy rocznie biją:

Lisów 16 sztuk, jastrzębi 175 sztuk, kun 16 sztuk, kruków 10 sztuk, tchórzy 52 sztuk, wron 375 sztuk, borsuków 1 szt., sów dużych 72 szt. (małe gatunki oszczędza się) łasic 68 szt. srok 19 sztuk, wiewiórek 141 sztuk, psów 226 sztuk, kotów 107 sztuk.

Zgon ś. p. księcia Władysława Druckiego-Lubeckiego musiał wywołać pewne zamieszanie i wzmożoną pracę w administracji dóbr, wskutek czego nie możemy dziś jeszcze podać rysunków zagajów, bażantarni, urządzeń myśliwskich i szkółek, które jednak łaskawie mamy przyrzeczone i które nie omieszkamy reprodukować w naszej „Gazecie“ natychmiast po ich otrzymaniu, jako cenne uzupełnienie tego artykułu.

# Do Rady Wydziału Leśnego i Komitetu Redakcji Leśnika Polskiego.

Obrona stanowiska redakcji Leśnika Polskiego, zajętego w stosunku do redakcji Gazety Leśnej i Myśliwskiej i nauki moralne dane tej ostatniej w odezwie Rady Wydziału leśnego i Komitetu Redakcji (patrz zeszyt marcowy Leśnika) do członków tego Wydziału wymagają kilku sprostowań i komentarzy, gdyż w wielu twierdzeniach mijają się z prawdą i na sprawę rzucają błędne oświetlenie.

Odezwa Wydziału jest dokumentem, dowodzącym, że polemikę, jaka dotąd trwała między redakcjami obu pism w formie walki podjazdowej, redakcja Leśnika postanawia zamienić na stałe i regularne oblężenie zaopatrzonej już w dostateczną ilość żywności i amunicji twierdzy Gazety Leśnej i Myśliwskiej. Dodać tu tylko należy ukrytą myśl redakcji Leśnika: „aż do pognębienia i upadku tej twierdzy“. Bo chociaż ta redakcja bije się w piersi i zapewnia, że nie myślała i niema zamiaru nadal szkodzić Gazecie Leśnej, to jednak nietylko nikt po szeregu dotychczasowych polemik nie uwierzy w takie zapewnienie, ale i sama redakcja sobie nie wierzy, postanawiając powtórnie nie przemilczeć żadnego błędu czy braku, jaki dostrzeże w niemiłej dla siebie Gazecie. Już sama otwarcie wypowiedzana chęć i postanowienie stałego wyszukiwania braków dowodzi zamiaru szkodzenia, bo natura każdej walki wywołuje chęć i konieczność pognębienia przeciwnika. Takie jest prawo przyrody według teorji Darwina.

Zwyczajem przyjętym przez rządy państw, mających wyższą europejską kulturę, jest, że w razie rozpoczęcia przez którykolwiek naród czy państwo wojny, dyplomacja przy pomocy prasy doszukuje się i bada przyczyny, które wywołały konieczność napadu jednego narodu na drugi, ażeby dojść do jasnego określenia, na kim ciąży odpowiedzialność za rozpoczęcie wojny; która wiec ze stron wojujących zasługuje na potępienie, a która na sympatję, jeśli nie wyrazić się mającą czynnie, to przynajmniej uczuciowo. Rozwój kultury w drugiej połowie XIX wieku doprowadził już do tego, że rząd państwa, które chce napaść na sąsiada i na drodze wojny coś zyskać od niego, urządza potajemnie prowokację, aby sam nie rozpoczynał wojny i nie był za nią odpowiedzialnym, lecz zmusił sąsiada do rozpoczęcia.

Po przejrzeniu odpowiednich dokumentów okazuje się co następuje: Gazeta Leśna i Myśliwska rozpoczęła swoje wydawnictwo od 1 kwietnia 1912 r.

Zaledwie wyszły dwa zeszyty kwietniowe, pojawia się w majowym zeszycie Leśnika Polskiego list p. Lucjana Małkowskiego do Redakcji tegoż pisma, w którym tenże, jak się dziś okazuje, stały adwokat, broniący spraw spornych tejże Redakcji, wypowiada przedewszystkiem oburzenie, jak Gazeta Leśna ośmieliła się pojawić w tym czasie, kiedy „leśnicy polscy zaledwie zdołali skupić się w Wydziale leśnym C. T. R. przy organie jego, Leśniku Polskim, i gdy zachodziły wątpliwości, czy siły miejscowe sprostają zadaniu zasilania tego jednego tylko pisma odpowiedniemi artykułami“. Wystąpienie to Leśnika z podobnym listem było nietylko nietaktowne i otwarcie wypowiadające obawę konkurencji, czego się dziś Rada Wydziału, poznawszy nietakt zapiera, ale i przeciwne ustalonej już etyce dziennikarskiej. Według tej etyki, gdy w tym samym czasie od 1 kwietnia r. z. pojawiło się w Warszawie nowe pismo ilustrowane „Złoty Róg“, otwarcie konkurencyjne, bo gdy wszystkie pisma tego typu pobierają prenumeratę minimalną 2 rb. kwartalnie, Złoty Róg obniżył tę cenę na rb. 1, wówczas wszystkie pisma ilustrowane pomimo uzasadnionej obawy o swój byt, nietylko nie odważyły się tego uczucia wypowiedzieć, lecz przeciwnie powitały nowe pismo życzeniami dobrego powodzenia, jak się wita toastem na chrzcinach nowonarodzonego na świat obywatela. Nie powitały z radością, bo

ta byłaby fałszem, ale tylko z uprzejmemi życzeniami, które kulturalna grzeczność nakazuje nawet względem przeciwników.

Tymczasem redakcja Leśnika do wymagań dziennikarskiej, a zarazem i ogólnej etyki się nie zastosowała; a dziś sama w odezwie do członków Wydziału przyznaje, że „nie uważała (to jest sprzeczne z listem p. L. M.) i nie uważa (to być może) Gazety za konkurencję dla swego pisma.

Czyż ogłoszenie takiego listu w samym początku wydawnictwa nie było wypowiedzeniem wojny? Równa się ono przesłaniu ultimatum tej treści: po co mi w drogę leziesz, kiedy ja sama jeszcze się niezorganizowałam, ustąp, bo jeśli nie, będę cię zwalczał aż do zupełnego zgnębienia.

I nie potrzeba było czekać na rozpoczęcie pierwszego ataku, bo już w dalszym ciągu tego samego listu rozpoczęta została ostra walka przeciwko przyjętej przez Gazetę Leśną zasadzie połączenia leśnictwa z łowiectwem. Jak niewłaściwym i nieuzasadnionym naukowo był ten atak, nie będę dowodził, gdyż w tej kwestji p. Feliks Rożyński w artykule p. t. Leśnik czy Leśnik-Myśliwy dał wyczerpujące wyjaśnienia. Zwrócę tylko uwagę na ostry charakter tego pierwszego ataku, w którym jest nagana dla leśników, którzy zamiast nieść wysoko sztadar nauki, dobrowolnie go sami poniżają, stawiając narówni z myśliwstwem, a w końcu ironiczny przycinek tym panom, nieprawdziwym według poglądu p. L. M.. leśnikom, którzy chodzą z dubeltówką do lasu i strzelają do zajęcy.

Że po takim niespodziewanym ataku. jednoczesnym z przesłaniem ultimatum, nastąpiła obrona Gazety Leśnej, jest to zupełnie naturalnem. Było to koniecznością; godnem zaś uwagi jest to, że w obronie wystąpiła nie sama redakcja, lecz członkowie Wydziału leśnego, zgrupowani około Leśnika Polskiego, których nietakt jego redakcji wprowadził w zdumienie.

Tymczasem w dniu 6 października odbyte zostało zebranie Rady Wydziału leśnego i Komitetu redakcyjnego Leśnika Polskiego, niestety tylko przy udziale 14 osób, na którem zapadła znamienna uchwała: „prosić wszystkich współpracowników Lesnika o rzeczową krytykę Gazety Leśnej i Myśliwskiej“: to znaczy prowadzić stałą walkę z tą Gazetą. Jak tu rzeczowość wygląda, mamy dowody w zamieszczanych w Leśniku ocenach krytycznych wydawnictw naukowo leśnych. Tak naprzykład w ocenie Kalendarza M. Łączkowskiego za rok 1911 (w zeszycie lutowym tegoż roku) autor oceny p. I. Mikl. oburzył się i nazwał drwinami z siebie to, że wydawca Kalendarza nie raczył zastosować się do jego uwag o wydawnictwie z roku poprzedniego, a powtórne zamieszczenie polskich tablic masowych nazwał urągowiskiem. W ocenie tegoż Kalendarza za rok 1913 p. L. Mał. poddaje krytyce rozdział „Hodowla lasu“ jako część artykułu p. t. „Katechizm leśny“, w którym autor wypowiedział swoje poglądy na własnych spostrzeżeniach i doświadczeniach z 50 letniej praktyki, a nie pożyczane z niemieckich książek. Ale jaka to jest krytyka: wyrok gołosłowny, że jest to stek nonsensów, wypowiedzianych z zadziwiającym tupetem i pewnością siebie. Wolno jest każdemu leśnikowi mieć swoje poglądy i nie zgadzać się na poglądy cudze, ale nazwać te cudze poglądy, stwierdzone doświadczeniem, nonsensami, jest to szczyt zarozumiałości, braku kultury i brutalności. A dziwnemby znów było, żeby leśnik znający teorję leśnictwa i mający 50 letnie doświadczenie, nie był pewnym siebie, albo żeby powtarzał bezmyślnie, jak p. L. M. za niemieckimi profesorami, lub jak za panią matką pacierz, że osutka, która przecież tylko w szkółkach i sztucznych kulturach bywa, a przez właściwą hodowlę może być usunięta, niema nic wspólnego z nauką o „Hodowli lasu“.

Jeśli więc, jak dowiodłem dokładnie, Gazeta Leśna została pierwsza napadnięta i zapowiedziano jej stałą walkę pod nazwą rzeczowej krytyki, której ostry charakter wykazałem, to czyż nie była zmuszona swego stanowiska i swego honoru bronić? Zrozumiałem też jest, że będąc zaatakowaną bez żadnej winy, bo sama Rada Wydziału teraz przyznaje, że wydawnictwo jej ani konkurencji dla Leśnika nie stanowi, ani szkody żadnej mu nieprzynosi, i że będąc zmuszoną do obrony, musiała też użyć takiej samej broni, jaką była atakowana, bo celuby nie osiągnęła.

Z powyższgo zastanowienia wynika stanowczy wniosek, że zarzucane w odezwie Wydziału Gazecie leśnej szkodliwe i nieobywatelskie traktowanie poważnej sprawy, napastniczy ton, bicz ironii, obelgi, nizkie podejrzenia i t. p. były wynalezione i użyte do ataku przedewszystkiem przez Redakcję Leśnika Polskiego, a jeżeli Redakcja Gazety leśnej użyła takiej samej, a może trochę dobitniejszej broni, to jest usprawiedliwiona koniecznością obranego stanowiska.

Z dniem 1-go maja skończy się rok tej bezcelowej szermierki między redakcjami. A może nie bezcelowej, bo jak to Rada Wydziału leśnego przyznaje w swojej odezwie do członków, Leśnik Polski wcale zachwiany nie został i nie obawia się nadal konkurencji, gdyż ma inne zadania, inny kierunek prac i zapewniony przyrost ilościowy członków; Gazeta też leśna stanęła już mocno ekonomicznie na nogach. A kto wie, czy nie ta szermierka właśnie przyczynila się do lepszego rozwoju obu pism i wzmocnienia ich stanowisk, jak gimnastyka i zmaganie się z sobą dwóch krewkich mlodzieńców wzmacnia rozwój ich mięśni i krzepi siły.

Po skrzyżowaniu kilkakrotnem broni w tym pojedynku dwóch bratnich pism i wzajemnem zadaniu sobie nieszkodliwych ran, powinna teraz w naturalnym porządku rzeczy nastąpić pogodzenie stron walczących. Bo jeżeli oba pisma stoją już tak mocno, że żadne konkurencji obawiać się nie może,

przytem każde ma inne cele i odmienny zakres pracy, Leśnik rozwój nauki, a Gazeta popularny jej wykład i praktyczne zastosowania bez pretensji do wyższej naukowości, to dalsza walka między niemi byłaby rzeczywiście bezcelowa, a jako taka ustać powinna. A nawet może zamienić się w bratni sojusz dwóch pokrewnych, wzajemnie się wspierających wydawnictw przy dobrej woli obu stron.

Ośmielam się jeszcze w charakterze członka Wydziału leśnego zwrócić uwagę Rady na jedno znaczące wyrażenie jej odezwy do członków. Wyrażenie to brzmi tak (stron. 139 wierz 6—7): „Przekonaliśmy się, że cele nasze (t. j. Leśnika i Gazety) różne, pojęcie obowiązku inne". Rzeczywiście pojęcia Redakcji Gazety leśnej i Rady Wydziału leśnego o obowiązkach tego Wydziału są rażąco różne. Bo Redakcja Gazety i jej współpracownicy pojmują, że Wydział leśny zgodnie ze swoją ustawą obowiązany jest popierać rozwój nauki leśnictwa i wszelką praktyczną pracę, mogącą się przyczynić do tego rozwoju, a do wszelkich prac, czy to naukowych, czy to popularnych, odnosić się tolerancyjnie, bo i sam przyznaje się do wielu braków i dla tego sam tolerancji potrzebuje. Wydział zaś leśny i jego organ Leśnik Polski pojmuje ten obowiązek zupełnie inaczej, a mianowicie, aby pilnować ze sztandarem swojej barwy wysoko podniesionym czystości nauki nietylko ideowej, ale i językowej i gramatycznej, a co jego cenzurze prewencyjnej się nie poddaje i ośmieli się pojawić samowolnie bez jej aprobaty, odrazu pałką swojej cenzury uprzątnąć z drogi.

Dopóki więc rewizja tych pojęć nie nastąpi i pewne ujednostajnienie, dopóty wspólna praca obu pism leśnych w jednym celu i pod jednym sztandarem nastąpić nie może.

*W. Olszowski.*

Od Warszawskiego Koła Sportowego otrzymaliśmy następujący

# Program „Tir aux pigeons".

## Sezon wiosenny 1913 roku.

*Poniedziałek, 26 Maja.*

*a)* Pula otwarcia:
1 gołąb.—Handicap.—Wpisowe rb. 5.—

*b)* **Nagroda Standu Rb. 100.**—
1 gołąb.—Handicap.—Po 3-ch gołębiach barrage zasadniczy:

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Strzelający | na | 22 | do 24 | m. cofają się | 1 m. |
| „ | „ | 24½ | „ 26½ | „ „ | ¾ „ |
| „ | „ | 27 | „ 29½ | „ „ | ½ „ |
| „ | „ | 30 | „ 32 | „ „ | ¼ „ |

Conajmniej 8-iu strzelających.—Wpisowe rb. 10.—

I-mu . . . . Rb. 75.— i żeton.
II-mu . . . . Rb. 25.—

*c)* Pule zwyczajne.

---

*Wtorek, 27 Maja.*

*a)* Pula otwarcia:
1 gołąb.—Wpisowe rb. 5.—

*b)* **Nagroda Standu Rb. 100.**—
1 gołąb na 27 mtr. — Od czwartego gołębia barrage ½ metr. — Conajmniej 8-miu strzelających. — Wpisowe rb. 10.—

I-mu . . . . Rb. 75.— i żeton.
II-mu . . . . „ 25.—

*c)* Pule zwyczajne.

---

*Piątek, 30 Maja.*

*a)* Pula otwarcia:
1 gołąb.—Handicap.—Wpisowe rb. 5.—

*b)* **Nagroda Standu Rb. 200.**—
Z jedna wkupną.
10 gołębi.—Handicap. — Conajmniej 12-tu strzelających.—Wpisowe rb. 12.—

I-mu . . . . Rb. 100.— i żeton
II-mu . . . . „ 60.—
III-mu . . . . „ 40.—

*c)* Pule zwyczajne.

---

*Poniedziałek, 2 Czerwca.*

*a)* Pula otwarcia:
1 gołąb.—Handicap. — Wpisowe rb. 5.—

*b)* **Nagroda Rb. 200.**— ofiarowana **przez Warszawski Klub Myśliwski,**
1 gołąb na 27 mtr.,—od 11 gołębia meta 29 mtr. Conajmniej 12-tu strzelających.—Wpisowe. rb. 12.—

I-mu . . . . Rb. 150.— i żeton.
II-mu . . . . „ 50.— i 10% sta.
III-mu . . . . 25% stawek.
IV-mu . . . . 15% „

*c)* **Nagroda Rb. 300.** — ofiarowana **przez J. W. Stanisława de Rosenwerth.**
50 talerzyków, po 5 wyrzutów, na 19 mtr. — Wymagane 80% trafionych. — Conajmniej 8-iu strzelających. — Wpisowe rb. 15.

I-mu . . . . Rb. 300.—
II-mu . . . . 30% stawek.
III-mu . . . . 20% „

W razie niewypełnienia powyższych warunków, wypłacone będą tylko stawki I-mu i II-mu, nagroda zaś sama będzie rozgrywana w następnym sezonie.

*d)* Pule zwyczajne.

*Środa i Czwartek, 4 i 5 Czerwca.*

*a*) Pula otwarcia:

1 gołąb.—Handicap. — Wpisowe rb. 5.—

*b*) **CHAMPIONAT.**

25 gołębi; z tych 1-go dnia 12 na 26 mtr., 2-go dnia 13 gołębi na 28 mtr. — Conajmniej 15-tu strzelających.—Wpisowe rb. 20.—

Zapisy przyjmują się tylko 1-go dnia do ukończenia 5-ej kolejki.

Po trzech zerach strzelający oczekuje otwarcia szansy.

I-mu . . . . Rb. 150.—i medal złoty.
II-mu . . . . „ 50.—
III-mu . . . . „ 25.—

*c*) Pule zwyczajne.

---

*Piątek i Sobota, 6 i 7 Czerwca.*

*c*) Pula otwarcia:

1 gołąb.—Handicap, — Wpisowearb. 5.—

*b*) **Nagroda Rb. 1000. — im. V.-Prezesa Koła, J. W. Stanisława Lilpopa.**

15 gołębi, z których 1-go dnia 7 gołębi, 2-go 8 gołębi.—Handicap.—Strzelający, który chybi gołębia, może otrzymać jedną poprawkę, płacąc 30 rb. i strzela drugiego gołębia po ukończeniu kolejki, w której chybił.— Conajmniej 20-tu strzelających. — Wpisowe rb. 25. —

Zapisy przyjmują się tylko 1-go dnia do rozpoczęcia 3-ej kolejki.

I-mu . . . . Rb. 1000.— i żeton.
II-mu . . . . 40% pozostałych sta.
III-mu . . . . 20% „ „

*c*) Pula.—1 gołąb na 28 mtr.

---

*Niedziela, 8 Czerwca.*

*a*) Pula otwarcia:

1 gobąb.—Handicap.— Wpisowe rb. 5.—

*b*) **Nagroda Rb. 200.**— ofiarowana **przez J. W. Maurycego hr. Zamojskiego.**

1 goląb. — Handicap. — Conajmniej 12-tu strzelajach.— Wpisowe rb. 10.

I-mu . . . . Rb. 150.— i żeton.
II-mu . . . . „ 50.— i 20% sta.
III-mu . . . . 30% stawek.

*c)* **Nagroda „WISŁY“ Rb. 100.**—

1 gołąb. — Handicap.— Każda I-sza nagroda zdobyta na standzie W. K. S. cofa strzelającego o $^1/_2$ mtr.; strzelający, którzy I-szej nagrody nie posiadają, strzelają o 1 mtr. od swego handicapu bliżej. -- Poza 30 mtr. strzelający nie cofa się. — Conajmniej 10-iu strzelających. — Wpisowe rb. 10.—

I-mu . . . . Rb. 100.— i żeton.
II-mu . . . . 30% stawek.
III-mu . . . . 20% „

*d*) Pule zwyczajne.

---

*Poniedziałek, 9 Czerwca*

*a*) Pula otwarcia;

1 gołąb.—Handicap. — Wpisowe rb. 5.—

*b*) **Nagroda Standu Rb. 300. Z podwójną szansu (Double-Chance).**

Każdy strzelający ma prawo zapisania się na dwa miejsa, przyczem wpłaca podwójne wpisowe.

6 gołębi.—Handicap.— Po zerze strzelający oczekuje otwarcia szansy. — Conajmniej 15-tu strzelających. — Wpisowe rb. 15.—

I-mu . . . . Rb. 200.— i żeton.
II-mu . . . . „ 75.—
III-mu . . . . „ 25.—

*c*) Pule zwyczajne.

---

*Środa, 11 Czerwca.*

*a*) Pula otwarcia:

1 gołąb.—Handicap.— Wpisowe rb. 5.—

*b*) **Nagroda Rb 100**—ofiarowana **przez Warszawski Oddział Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myśliwstwa.**

1 gołąb na 26 mtr., od 6-go gołębia na 28 mtr. Conajmniej 10-iu strzelających.—Wpisowe Rb. 10.—

I-mu . . . . Rb. 100.— i żeton.
II-mu . . . . 30% stawek.
III-mu . . . . 20% „

*c*) Pule zwyczajne.

---

*Czwartek, 12 Czerwca.*

*a*) Pula otwarcie: — 1 gołąb Handicap. -— Wpisowe rb. 5.—

*b)* **Nagroda Rb. 100**.— ofiarowana **przez Warszawską Spółkę Myśliwską.**

1 gołąb.– Handicap.—Rozstrzeliwanie przez barrage zasadniczy (ob. d. 26 Maja). — Conajmniej 10-iu strzelających.—Wpiosowe rb. 10.

I-mu . . . . Rb. 100.— i żeton.
II-mu . . . . 30% stawek.
III-mu . . . . 20% „

*c*) Pule zwyczajne.

---

*Piątek, 13 Czerwca.*

*a*) Pula otwarcia;

1 gołąb.—Handicap.—Wpisowe Rb. 5.—

*b*) **Nagroda Św. Huberta Rb. 200.**--

10 gołębi, z których 6 pojedyńczych i 4 dubletowe (2 dublety).—Rozstrzyga ilość zabitych gołębi.

Handicap seryjny.

Dla pojedyńczych:

Mający handicap 22 do 25$^1/_2$ m. strzelają na 24 mtr.

Mający handicap 26 do 27$^1/_2$ m. strzelają na 26 mtr.

Mający handicap 28 do 32 m. strzelają na 28$^1/_2$ mtr.

Dla dubletów:

Mający handicap 22 do 25$^1/_2$ m. strzelają na 22 mtr.

Mający handicap 26 do 32 m. strzelają na 24 mtr.

Conajmniej 15-tu strzelających. — Wpisowe rb. 12.—

I-mu . . . . Rb. 100.— i żeton.
II-mu . . . . „ 60.—
III-mu . . . . „ 40.—

*c*) Pule zwyczajne:

*Sobota, 14 Czerwca.*

*a)* Pula otwarcia,

1 gołąb.--Handicap.— Wpisowe rb. 5.—

*b)* **Nagroda Standu Rb. 200.**—

Z wkupną rozłożoną.

10 gołębi, z których 5 rzędowych. -- Handicap.—Strzelajcy, który chybi jednego gołębia, może się wkupić, opłacając dalej strzelane gołębie w następujący sposób:

1-szy gołąb rb. 3; 2 gi rb. 2,50; 3-ci rb. 2; 4-ty rb. 1,50; 5-ty rb. 1.—Conajmniej 12-tu strzelających.

Prawo do wkupu kończy się z chwila, gdy w puli pozostaje 3-ch strzelających.— Wpisowe rb. 12.—

I-mu . . . . Rb. 100.— i żeton.
II-mu . . . . „ 75.—
III-mu . . . . „ 25.—

*c)* Pule zwyczajne.

*Niedziela, 15 Czerwca.*

*a)* Pula otwarcia:

1 gołąb.—Handicap.— Wpisowe rb. 5.—

*b)* **Nagroda Rb. 100.**— ofiarowana **przez Moskiewski Oddział Cesarsklego Towarzystwa Prawidłowego Myśliwstwa.**

1 gołąb.—Handicap.— Po 3-ch gołębiach barrage zasadniczy (ob. d. 26 Maja).—Conajmniej 10-ciu strzelających. — Wpisowe rb. 10.--

I-mu . . . . Rb. 50.— i żeton złoty.
II-mu . . . . „ 30.— i żeton. mal.
III-mu . . . . „ 20.— i żeton oreb.

*c)* Pule zwyczajne.

*Wtorek, 17 Czerwca.*

*a)* Pula otwarcia:

1 gołąb.—Handicap. — Wpisowe rb. 5.—

*b)* **Nagroda Sportsmanów.**

1 gołąb na 26 mtr. od 6-go gołębia meta 28 mtr.

Mający handicap do 25 mtr. — włącznie, otrzymują jednę poprawkę. — Strzelcy, którzy złożyli składkę specjalną, wpisowego nie opłacają.—Wpisowe w dniu nagrody rb. 25.—

I-mu . . . . 35% składek i żeton.
II-mu . . . . 25% „
III-mu . . . . 15% „

*c)* Pule zwyczajne.

*Środa, 18 Czerwca.*

*a)* Pula otwarcia.

1 gołąb.—Handicap.— Wpisowe rb. 5.—

*b)* **Nagroda Standu Rb. 100.**—

1 gołąb.—Handicap.— Barrage zasadniczy (ob. d. 26 Maja). — Conajmniej 8-iu strzelających. — Wpisowe rb. 10.—

I-mu . . . . Rb. 75.— i żeton.
II-mu . . . . „ 25.—

*c)* Pule zwyczajne.

*Sobota, 21 Czerwca.*

*a)* Pula otwarcia:

1 gołąb.--Handicap.— Wpisowe rb. 5.—

*b)* **Nagroda Standu Rb. 100.**—

4 gołębie.—Handicap.— Conajmniej 8.iu strzelających. —Wpisowe 10.—

I-mu . . . . Rb. 75.— i żeton.
II-mu . . . . „ 25.—

*c)* Pule zwyczajne.

*Niedziela, 22 Czerwca.*

*a)* Pula otwarcia:

1 gołąb.—Handiaap.-- Wpisowe rb. 5.-

*b)* **Nagroda Standu Rb. 200.**—

Z jedną wkupną.

10 gołębi. — Handicap. — Barrage zasadniczy (ob. d. 26 Maja) — po 4-ym gołębiu.— Conajmniej 12-tu strzelających. — Wpisowe rb. 12.—

I-mu . . . . Rb. 100.—i żeton.
II-mu . . . . „ 60.—
III-mu . . . . „ 40.—

*c)* Pule zwyczajne.

**UWAGI**: W dni programowe stand otwarty od godz. 2½ po poł.

Próbne strzelanie w dni programowe odbywać się może, za wyjątkiem niedziel, od godz. 9-ej do 12-ej zrana, za uprzedniem porozumieniem się z Kancelarją Koła.

W dni inne stand może być otwarty na życzenie conajmniej 5-ciu strzelających, za zgodą Zarządu Koła.

Osoby, nie będące członkami Koła Sportowego, płacą za wejście na plac strzelania 50 kop., życzące zaś sobie przyjąć udział w strzelaniu, winny być wprowadzone przez członka Koła i dopłacają po rb. 2.50 za stand.

# RÓŻNE.

**Rezultat gospodarstwa łowieckiego w dobrach arcyksięcia austrjackiego Fryderyka w r. 1912—1913.** A) Zwierzyna pożyteczna: 1717 sztuk jeleni, 935 saren, 279 kóz, 77 dzików, 41,161 zajęcy, 21,423 królików, 100 cietrzewi, 16 głuszczów, 30 jarząbków, 22,013 bażantów, 14,214 kuropatw, 310 przepiórek, 418 słonek leśnych, 69 słonek, 11 dropi, 53 dzikie gęsi, 1,688 dzikich kaczek, 626 innej zwierzyny, razem 103,888 sztuk.

B) Szkodniki: 1 niedźwiedź, 272 lisy, 4 dzikie koty, 81 kun, 1281 tchórzów, 2957 łasic, 15 wyder, 17 borsuków, 5,629 polujących psów i kotów, 2,312 wiewiórek, 8 orłów, 1285 jastrzębi i sępów, 1301 myszołowów i t. p., 8,417 wron i srok, 136 kormoranów, 2476 czapli, 2447 nurków, 3,600 różnych, razem 32,239 sztuk. Biorąc ogólnie, położono w ciągą roku w dobrach arcyksięcia 136,127 sztuk różnej zwierzyny.

**Sarna syberyjska** (Capreolus pygarbus) bywa w ostatnich czasach często w zagranicznej prasie myśliwskiej wymieniana, a nawet powzięto myśl użycia jej do odświeżenia krwi saren w Europie środkowej. Dr. L. Heck sądzi, że sarna syberyjska conajmniej tak się różni od jej siostrzycy zachodnio Europejskiej, jak Wapiti od jelenia, czy zaś porównanie to jest trafne, tego nie można przesądzać, w każdym jednak razie sarna syberyjska jest powiększonem i pod względem budowy rogów poprawionem wydaniem naszej zwykłej sarny. Ojczyzna saren wogóle jest bardzo rozległa, ciagnie się zaś od Europy zachodniej aż do kraju Nadamurskiego w Wschodniej Azji, i od Europy południowej aż do jeziora Ładoga. Jedynie tylko na Korsyce i w Sycylji nie ma saren, jak niebyło ich nigdy również w Ameryce Północnej. W państwie Rosyjskiem sarny znajdują się prawie wszędzie i brak ich chyba tylko w tych okręgach nad rzekami, które znajdują ujście w morzu Lodowatem. Zdaniem prof. dr. Kobelta sarny wędrowały wzdłuż zalesionych brzegów Dniepru i doszły aż do Ekaterynosławia a nawet Aleksandrowska, przez północną zaś część Małej Azji dotarły do Kaukazu, rozpostarły się aż do Karmelu, podążyły wzdłuż Tygrysu przez lasy górskie i rozpleniły się w Persji południowej. Nigdzie jednak, jak twierdzi Wasmuth, nie spotyka się tylu saren, jak w Kurlandji. Stosownie do okolic jest też jakość zwierzyny tej nieco różna i wskutek tego nosi ona różne nazwy, zależne od warunków geograficznych, a więc obok Capreolus capraca jest C. mantschuricus i C. pygarbus t. j. sarna syberyjska, żyjąca na Uralu na Syberji i w Małej Azji. O sarnie tej pisze dr. Kobelt: „C. pygarbus znajduje się wszędzie na wyżynach Azji centralnej, ale przekracza te wyżyny i ku wschodowi posuwa się daleko w góry zalesione, biegnące z wnętrza Chin do Tybetu, a na południe dochodzi do Gausu w Chinach i do środkowego Amuru. Na Syberji rozmnaża się sarna wzdłuż brzegów Leny aż do 58-go szerokości północnej, do oceanu Spokojnego jednak nie dochodzi nigdy, czem się tłomaczy, że niema sarny także w Ameryce Północnej,

Podług dociekań badaczów rosyjskich, które potwierdza również F. Bley, linję demarkacyjną pomiędzy C. capreolus i C. pygarbus tworzy Dniepr, od Dniepru też aż do Amuru króluje ten ostatni gatunek sarny. Jak się powiedzie przesiedlenie sarny syberyjskiej na zachód Europy, niema żadnych podstaw do wyrokowania, próby jednak już zostały rozpoczęte i cały świat myśliwski z zaciekawieniem śledzić teraz będzie rezultaty.

**Sprawy sądowe o kłusownictwo.** W sądzie okręgowym w Rydze roztrząsana była niedawno skarga wytoczona braciom Jahn i Oskarowi Brasch o to, że w d. 10-ym lutego gajowy Puke schwycił ich nad jeziorem Babid, gdy polowali na kaczki. Puke chciał kłusownikom zabrać strzelby, z czego wywiązała się bójka, w trakcie której i jedna i druga strona porządne otrzymała razy. Rezultat był taki, że gajowy nie zdołał zabrać kłusownikom strzelb.

Obrońca oskarżonych protestował na sprawie przeciw niezgodnemu z prawem postępowaniu gajowego. Zdaniem adwokata, Puke nie miał żadnego prawa odbierać fuzji, o kłusownikach zaś powinien był zawiadomić policję, ale nigdy nie używać przemocy. Że kłusownicy pobili gajowego, to i tutaj winę tylko jemu przypisać należy, obelgi bowiem czynne w tym wypadku polegały na wzajemności.

Wywodom obrońcy przyznał sąd rację i uwolnił obu oskarżonych od winy i kary.

W innym wypadku tak się znów rzecz miała: Na ławie oskarżonych zasiedli J. Purwid i A. Eiduck pod zarzutem ścinania drzew w dniu 11-ym marca w lesie Kroppenhawskim. Na tej robocie pochwycił ich gajowy Depsche i chciał związać szkodników, ci jednak rzucili się na niego i pobili. Sąd oskarżonych uwolnił, wychodząc z tej samej zasady, co poprzednio.

Niełatwe to zadanie być leśnikiem w Kurlandji!

— **Wystawa psów w Warszawie.** Towarzystwo Prawidłowego Myśliwstwa postanowiło urządzić w Warszawie 4. dniową wystawę psów rasowych od dnia 5 do 8 czerwca. Na wystawę przyjmowane będą psy wszelkich ras, zarówno myśliwskie, jak i luksusowe, Zapisy przyjmowane będą w lokalu Towarz. przy ul. Nowy Świat Nr. 35 do dnia 3 czerwca.

Psy nagrodzone będą dyplomami na medale złote, srebrne i bronzowe, oraz listami pochwalnemi. Nadto wydane będą nagrody w przedmiotach wartościowych za najpiękniejsze psy myśliwskie, nagrodzone złotemi medalami. Szczenięta w wieku do 10 miesięcy wyróżniane będą tylko listami pochwalnemi.

**Wybory.** Na Walnem wyższej szkoły lasowej we Lwowie Zgromadzeniu Towarzystwa Bratnej Pomocy Słuchaczów dnia 18. kwietnia 1913. wybrano do Wydziału: Przewodniczący: Stanisław Steczyński, Zast. przew. Włodzimierz Turecki, Sekretatrz: Jan Rostafiński, Skarbnik: Czesław Bańkowski. Bibljotekarz: Stanisław Kościński, Gospodarz: Stanisław Ignatowski, Wydziałowy od dłużników: Tadeusz Madeyski, Zawiadowca czasopism: Tadeusz Kietliński, Zawiadowca sklepu: Stanisław Radzikowski.

Zastępcy Wydziałowych: Juljan Fijalkiewicz i Alojzy Urbański. Komisja Lustracyjna: Przewodn. Aleksander Brodzikowski, Kemmer Henryk i Jagodziński Jan,

Sąd honorowy: Stanisław Steczyński. Aleksander Brodzikowski, Henryk Kemmer i Stanisław Kościński.

Komisja wydawnicza (skryptów): Franciszek Neyman, Cezarjusz Żórawski Wacław Jamrot.

Komisja odczytowa: Jerzy Oszelda, Jan hrabia Łoś, Franciszek Neyman.

# Z KRONIKI ŻAŁOBNEJ.

Z pośród dobrze zasłużonych pracowników na niwie leśnictwa i myśliwstwa ubyły dwie wybitne osobistości, a mianowicie:

W Studziankach zmarl ś. p. Piotr **Piątkowski,** nadleśny, który przeszło przez lat 30 trwał dzielnie na posterunku i odznaczał się gruntowną znajomością zawodu, oraz prawym charakterem. Ś. p. Piątkowski pochodził z W. Ks. Poznańskiego.

Po krótkich, lecz ciężkich cierpieniach zeszedł przedwcześnie z tego świata ś. p. **Wacław Żyszka,** łowczy przy Towarzystwie prawidłowego myśliwstwa w Osiecku. Jako zamiłowany i doświadczony myśliwy słynął zmarły szeroko, dzięki też jego zabiegom zwierzostan w Osiecku przedstawia się świetnie. W umiłowanym przez siebie zawodzie uchodził Nieboszczyk za powagę i z głosem jego umiano się liczyć.

Bliższe szczegóły z życia tych dwóch zmarłych kolegów podamy w najbliższym numerze „Gazety", na razie rzucamy tylko garść ziemi na ich mogiły. Niech odpoczywają w pokoju!




# Biedna nasza dola!...

**Bo w Mazurze, taka dusza,**
**Że choć umrze, to się rusza!!...**

Biedna nasza dola
W *Leśnej* Buseckiego:
Żałują nam pola
Z *Leśnika Polskiego*,
I gwałtują ci *Polacy*,
Że bierzemy się do pracy,
By znów kiedyś lasy
Polsce dały krasy.

*Areopag* z Hożej
W zaślepieniu twierdzi,
Że nauki Bożej,
Jak kotek na żerdzi,
Posiadł wielkie wiadomości,
„Więc już wara do tej kości!
Polskie lasy *nasze:*
Skończcie warzyć kaszę"!...

A my wciąż zażarci,
Śmiemy dalej twierdzić,
Ześmy też coś warci.
Kotku, przestań... *się sierdzić*,
Bo w każdym z nas taka dusza,
Że choć zelżysz, to się rusza,
Więc dla dobra lasu
Przestańmy hałasu!!!...

Choć *Leśnika* lubię,
Bom członek **Wydziału,**
Jednak tem się chlubię,
Żem nie część kahału:
Czemuż śmierci bliźnich chcecie,
Gdy dla lasu żyją przecie??!!...
**Votum separatum**
**Czas ogłosić zatem!**

*Mścisław Godlewski.*

# Praca około ziemniaków:

Jedną z korzyści, które przynosi uprawa ziemniaków, a wogóle okopowych, jest znakomity stan roli, w jakim ją po wybraniu pozostawiają, zgłębienie uprawy i wyniszczenie chwastów. Jest to naturalnie wynikiem nie samego obsadzenia okopowizną i nie dzieje się samo przez się bez naszego przyczynienia się, ale jest skutkiem tej tak bardzo starannej uprawy i późniejszego zapobiegania, którego ziemniaki wymagają.

Pole obsadzone ziemniakami, na którembyśmy po zasadzeniu już nie pracowali i nie starali się o nie, nietylko da bardzo małe zbiory, ale i zachwaści się ogromnie. Ale nawet przy starannej uprawie ziemniaków, jeżeli sadzimy je na bardzo zachwaszczonej roli, nie możemy się spodziewać, abyśmy przez jednorazowe obsadzenie chwasty te do szczętu mogli wyniszczyć.

Chwasty bowiem zbyt wielką mają siłę i zbyt wiele sposobów rozmnażania się, a uprawa okopowych chociaż je niszczy, od razu wytępić całkowicie nie może. Liczyć się przecież i z tem musimy, że ziemniaki, względnie okopowe wogóle, co kilka lat tylko zazwyczaj sadzimy na tem samem polu. Uprawa okopowych jest więc tylko jednym ze środków niszczenia chwastów, a w połączeniu z innemi środkami wtedy tylko da pożądane rezultaty, skoro pola ziemniaczane od samego zaraz początku z chwastów będziemy oczyszczali. Zwracamy zaś uwagę, że błędnem jest zapatrywanie, iż mocno zaperzoną rolę trzeba obsadzić ziemniakami w celu wyniszczenia perzu, bo perzu bronowaniem, dziabaniem i obradlaniem nie wyniszczymy, a zadusić rozwój jego możemy jedynie przez obsianie odpowiedniemi roślinami, które mu odcinają światło i powietrze. Chociażbyśmy na zaperzonem ziemniaczanem polu całe góry perzu na powierzchnię wydostali, pozostanie w głębi roli tyle jeszcze jego korzonków i rozłogów, że po pierwszym silniejszym deszczu całe pole na nowo się zazieleni.

Z pierwszemi zabiegami na obsadzonem ziemniakami polu nie możemy czekać, dopóki ziemniaki nie wzejdą i tak nie wyrosną, że mogą być odziabywane. Byłoby to już z tego powodu błędne, że na polu ziemniaczanem od samego początku chwasty starannie powinniśmy tępić, a ziemniaki do wzejścia potrzebują dłuższego czasu, w którym to prędzej kiełkujące chwasty już wzeszły. Jeżeli mianowicie sadzimy ziemniaki w rolę nie dość jeszcze ogrzaną (poniżej 10° C.), ziemniak leży w niej długo, zanim wypuści kiełek, podczas gdy tymczasem chwasty, kiełkujące i przy niskich temperaturach, rozwiną się bujnie. Prace około ziemniaków muszą się więc wcześniej rozpocząć i to mianowicie bronowaniem, mniej później w tydzień po zasadzeniu głębów. W tym czasie część chwastów już skiełkowała, ale nie zapuściła jeszcze korzonków, wskutek czego brona łatwo je zniszczy.

Zamiast brony zalecają obecnie użycie specjalnie ku temu celowi zbudowanej przez fabrykę L. Neukrantza w Wittstocku łańcuchowej włóki; trzy łańcuchy, przymocowane do żelaznego drążka, składają się z płaskich, talerzowatych ogniw. Włóka ta niszczy wszystkie skiełkowane chwasty, nie naruszając zasadzonych ziemniaków.

Bronowanie powtórzyć trzeba, skoro ziemniaki zaczynają kiełkować. Ziemniaki możnaby i później jeszcze bronować i roślinie samej nie zaszkodziłoby to, ale odradzają od tego z powodu, że przeszkadza to rozwinięciu się kłączy, tj. tych pędów podziemnych, na których się tworzą kłęby ziemniaczane. Skoro bowiem taki kłącz przez bronę zostanie z ziemi ogołocony, przemienia się w pęd nadziemny, t. j. w bylinę czyli lęty.

Do bronowania ziemniaków używa się bron lekkich, z krótkimi broniakami, aby nie wyciągały miałko sadzonych ziemniaków z roli. Świeżo skonstruował p. Władysław Szczepkowski „Grabiobronę", która idąc nadzwyczaj płytko, niszczy chwasty, nie naruszając tak samo, jak wyżej wspomniana włóka zasadzonych ziemniaków. Zbudowana jest na podobieństwo grabi konnych do zagrabienia ścierniska. Na dwóch kołach przymocawana jest żelazna rama a do niej — w sposób podobny jak zęby u grabi — lekkie bronki, które dowolnie można ustawiać. Narzędzia tego używa p. Szczepkowski z najlepszym skutkiem także do bronowania jarych, już wzeszłych zasiewów.

Bronowanie ma poza niszczeniem chwastów również na celu utrzymanie roli w stanie jak najwięcej pulchnym i przewiewnym, dostarczającym roślinom dużo powietrza.

Obsypywanie, obradlanie i dziabanie, zabiegi konieczne, przy ziemniakach ten sam cel mają, a mianowicie przeszkodzenie zeskorupieniu się roli, utrzymanie w niej wilgoci i wyniszczenie chwastów, Zabiegi te działają naturalnie pod każdym względem energiczniej, niż bronowanie, a dokonać ich można, kiedy ziemniaki już wzejdą i wyrosną. Im rola jest cięższa, im bardziej zlewna, tem większe znaczenia ma odpowiednie wzruszanie jej i utrzymanie w pulchności; im więcej chwastów na niej się rzuca, tem skuteczniejsze odziabywanie. Dziabanie zaś w ten sposób powinno się odbywać, aby robotnicy wzruszonej roli nie udeptywali na nowo. Dziabanie ręczne da się zastąpić i odnośnemi narzędziami, chociaż odziabywacze konne nigdy tak dokładnie pracy tej nie wykonają, jak wykonać ją można ręką. W dużych jednak majątkach, przy znacznych obszarach obsadzonych

ziemniakami, przy braku robotnika i czasu, trzeba się zadowolić odziabywaczami konnemi, względnie radełkami. Dobrze jest jednak, jeżeli to tylko możliwe, taką konną pracę poprawić jeszcze ręką.

Ostatnim zabiegiem jest obsypywanie ziemniaków. Ale i ta prosta na oko praca nie powinna być bezmyślnie wykonywana i trzeba ją dostosować celowo do rodzaju gleby. Tworzące się przez obsypywanie radlonki wysychają bowiem szybciej, a nadto część opadów spływa w bruzdy, wskutek czego na lekkiej mianowicie ziemi z rozwagą musi być przeprowadzone. Obradlać trzeba tam ziemniaki później. W innych natomiast warunkach, a więc na glebie więcej mokrej i zwięzłej, przy większych opadach, trzeba wcześniej rozpocząć obradlanie i w danym razie powtarzać, aby osiągnąć te korzyści, które przynosi. Polegają one zaś na tem, że pędy, które się tworzą w dolnych częściach łodygi, przysypane ziemią, zamieniają się w kłącze, na ktorych końcu zawiązują się kłęby, dalej, że rolę wzrusza się gruntownie i pulchną ziemią obsypuje się rośliny, a ostatecznie niszczy się i chwasty przez przykrycie ich ziemią.

Na zwięźlejszych z natury glebach zaleca się przed ostatniem obradlaniem puścić osobno do tego skonstruowany pogłębiacz, zaopatrzony w dwie podgięte łapy, które wchodzą w ziemię, obejmują rząd ziemniaków i spulchniają glebę pod samemi roślinami i między rzędami. Ułatwia się przez to znowu dostęp powietrza. Uważać dalej trzeba na wysokość radlonek. Nie jest bowiem obojętnem jak wysoko je wysypiemy, i stosować to powinniśmy do głębokości, w jakiej sadzone były kłęby. Jedno z drugiem powinno się godzić w ten sposób, że im głębiej sadzone były ziemniaki, tem więcej płaskie powinny być radlonki i przeciwnie.

Skoro przy obradlaniu zasypią się młode rośliny ziemniaków, co często się zdarza, jeżeli nierówno powschodziły, tak, że większa część wyrosłych koniecznie musi być już obradlaną, podczas gdy inne zaledwie pierwsze listki mają, zasypane rośliny trzeba bezwzględnie z ziemi uwolnić. *(Gospodarz T.)*



**Treść:** Lesie nasz miły...—Polowanie na głuszce. — Łowiectwo, zwierzostan, oraz obecna gospodarka leśna.—Gospodarka handlowa w naszych lasach. — Na ciągu. — Ku ochronie zwierzostanu.— Ś. p. Książę Władysław Drucki-Lubecki i zasługi jego na polu leśnictwa i myśliwstwa. — Do Rady Wydziału Leśnego i Komitetu Redakcji Leśnika Polskiego.—Program „Tir aux pigeons".—Różne.— Z kroniki żałobnej —Wywczasy na leśniczówce: Biedna nasza dola.—Praca około ziemniaków.

**Warunki przedpłaty z dostawą.** W Warszawie i na prowincji: rocznie rb. 8.— półrocznie rb 4. — kwartalnie rb. 2. —za granicą: rocznie koron 24. — lub marek 20, — półrocznie kor. 12 lub mk. 10, — kwartalnie kor. 6 — lub marek 5.; — pojedyńcze numera 40 kop.

**Warunki ogłoszeń:** Przed tekstem: cała strona rb. 60, pół str. 32, 1/4 str. rb. 18, 1/8 str. 10 rb., 1/16 str. rb. 5 k. 50 Po tekście: cała stronica rb. 50, 1/2 stron. 28, 1/4 str. rb. 16, 1/8 str. rb. 8.50 i 1/16 rb. 4.50.

Przedpłatę przyjmuje administracja, jak również każda księgarnia w Warszawie, na prowincji i za granicą

Komplety za rok 1912 w ozdobnej oprawie otrzymać można po cenie Rs. 5 kop. 50 wraz z przesyłką w Administracyi. — Za zaliczeniem kop. 20 drożej.

Za listy nadesłane do Redakcji pismo nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Ze zmianą adresu prosimy nadesłać po 20 kop. w znaczkach pocztowych.

Wydawca: **Gustaw Buseck-Busecki.** Redakcja i Administracja: **Nowy-Zjazd Nr. 7.** Za redaktora: **Zygmunt Dekler.**

Druk A. Zięckowski i S-ka Warszawa, Widok 3. Telef. 135-10.



**Dramat w leśie.** Dodatek do »Gazety leśnej i myśliwskiej«.